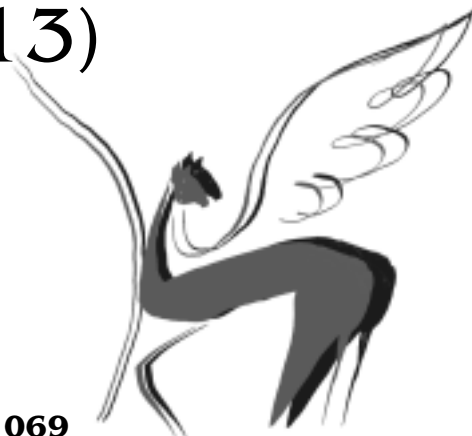


Nr 1 (13)
2005



PEGAZ LUBUSKI

ISSN: 1732-1069

WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA W GORZOWIE WLKP
ZWIĄZEK LITERATÓW POLSKICH – ODDZIAŁ W GORZOWIE WLKP



Wstępniak z jajem

Ani się obejrzałem, jak przyszyły kolejne święta i od życzeń muszę ten wstępniak zaczynać. Pierwsze, żebym na teksty autorów "Pegaza" nie musiał czekać kwartał cały, bo jak tak dalej będzie, zrobimy z Biblioteką pismo ogólnopolskie. I wtedy na pewno nie będzie łatwo dostać się na jego łamy. Drugie, żeby krąg czytelników naszych "Pegaza" poszerzył się o tych, którzy by go mogli w każdym kiosku nabyć, a nie tylko za darmo dostać w bibliotece. Trzecie życzenie, żeby każdy, kto dobrą książkę napisze, mógł w ciągu roku wydać ją w dobrym wydawnictwie i miał na to pieniądze. Coś się ruszyło w tej materii i nasz miejski sponsor od kultury pomógł sfinansować dwie książki już na starcie gorzowskiego Oddziału ZLP, dzięki czemu mamy wreszcie Dzisławę Morawskiego wiersze "Odrą pisane" i Witka Niedźwieckiego "Sodomę", która przebojem Lubuski Wawrzyn Literacki zdobyła. Są już pieniądze (1/3 potrzebnych!), którymi ZLP będzie wspomagać następnych autorów, byle tylko już wydanych byli warci. Jest także ministerialna forsa wychodzona u marszałka przez naszego bibliotecznego patrona na 10 spotkań autorskich dla członków związku.

Jest jeszcze jeden projekt, który też włoży między życzenia wielkanocne do zajęczka, ale odpukam, żeby nie zapeszyć: znaleźć wśród dobrze prosperujących gorzowskich przedsiębiorców choć kilku, którzy doceniają literaturę, kochają poezję i którym nieobojętna jest jej przyszłość. Byliby oni patronami, każdy jednego, debiutu w roku. A młodych zdolnych w Gorzowie jest coraz więcej. Dokonałiśmy policzenia autorów książek i tych, którzy na własne książki już zasługują i wyszło, że mamy ich około 60. Dwudziestu kilku nie ma aż tak dużego dorobku, ale pisze już niezłe, a co najważniejsze, uczy się na warsztatach, jak pisać lepiej.

Życzymy sobie, by spełniały się słuszne życzenia!
Ireneusz Krzysztof Szmidt

Hanna Kaup

Z Markiem Wawrzekiewiczem rozmowa o literaturze na świecie, w kraju i Gorzowie

Dwa cienkie poźółkłe tomiki wydane przez „Czytelnika”: w 1967 roku „Ultima thule” i dziesięć lat później – „Serce przepiórki” to wszystko, czym dysponuje gorzowska księżnica z twórczości Marka Wawrzekiewicza, prezesa Związku Literatów Polskich. On sam ma na koncie około dwudziestu zbiorów, choć specjalnie ich nie liczy, podkreślając, że pierwszy jest najważniejszy, potem jeszcze drugi i trzeci, może nawet czwarty, ale po dziesiątce liczba przestaje być ważna. W drugiej fazie zajmowania się literaturą pasjonujące staje się odkrycie nowego poety. Satysfakcja jest taka sama, jak z nowego tomiku. Swój pierwszy, Marek Wawrzekiewicz wydał 45 lat temu, a kiedy w 1963 roku przyjęto go do ZLP, był najmłodszym z jego członków. Zwykle tworzy 10 – 12 wierszy rocznie, ale miewa takie okresy, kiedy nic nie pisze. Wtedy tłumaczy sobie: *Chwała Bogu, mam to z głowy, już mi się nie zdarzy, stanę się pożyteczny...*

Ale zaraz potem nachodzi go nowa myśl: *Przecież nic pożytecznego robić nie umiem.* Przyznaje, że teraz pisuje wiersze w ilościach nieprzyzwoitych. Tak zdarzyło się też 19 lat temu po śmierci żony. W ciągu trzech miesięcy powstało jakieś 80 tekstów, ale światło druku ujrzało tylko 12. W tym roku ukaże się nowy tom, zatytułowany „**Stan przejściowy**”, choć autor rozważa, czy nie zmienić go na „schyłkowy”.

Hanna Kaup: Od lat przygląda się pan literaturze i jej twórcom, zajmuje przekła-

dami na języki słowiańskie, podróżuje po świecie. Proszę powiedzieć, jak to jest być pisarzem w... Chinach?

Marek Wawrzekiewicz: W Chinach byłem dwa razy. Ostatnio w 2004 r. po 15 latach przerwy. To, co zobaczyłem, zaskoczyło mnie. Ujrzałem ogromny skok cywilizacyjny – 28 tysięcy kilometrów autostrad – i niewyobrażalny kulturowy. Tam uznany pisarz zakwalifikowany do I kategorii ma stałą pensję od państwa i honoraria za książki. Jest



1300 członków Centralnego Związku Pisarzy, któremu podlegają związki regionalne. Ich członkowie nie mają pensji, ale nie płacą np. za mieszkanie, komunikację miejską czy bilety do łaźni. Tyle że Chiny to cywilizacja obrazkowa. Co prawda nakłady książek są wielomilionowe, jednak w tej chwili relatywnie niższe niż u nas, bo milion egzemplarzy przypada na półtora miliarda ludzi.

H. K.: Dziś w Polsce właściwie każdy może wydać swoją książkę, jeśli coś napisał i dysponuje odpowiednią gotówką. Kiedyś to było nie do pomyślenia...

M. W.: Tak, czasy były nienormalne, ale o książkę ktoś dbał. Teraz wydawcę nie interesuje jakość tekstu, ale zawartość portfela autora. Natomiast, jeśli jemu uda się nie dopłacić do swojego tytułu, to jest szczęśliwy. Gdy „Gazeta Wyborcza” napisze, że Iksiński jest wielkim poetą, to naród wie, że Iksiński nim jest. Nie ma innego źródła wiedzy o literaturze. Kiedyś, książki wydawane przez PIW, „Czytelnika” czy Wydawnictwo

Literackie nie schodziły poniżej jakiegoś przyzwoitego poziomu. Dziś wydawcą może być każdy nawet, jeśli tworzy zwykłe wierszydełko. Po likwidacji analfabetyzmu w naszym kraju nastąpił wysyp poetów. Dawniej w dworach szlacheckich działała instytucja zwana *ciotunią domową*. Świetnie smażyła konfitury, marynowała grzybki, prała, cerowała, a jak zdarzały się specjalne okazje, na przykład imieniny wujcia Teofila czy Onufrego, zdejmowała fartuszek i robiła za gwiazdę, bo prezentowała publicznie, napisany wcześniej dla solenizanta wierszyk. Potem oczywiście wracała do swoich prac i nie śmiała nawet pomyśleć, że mogłaby na serio zabrać się za pisanie poezji. Dziś jest inaczej. Niedawno pewien mężczyzna, przyniósł w twardej oprawie 288 sonetów, dedykowanych m.in. Mickiewiczowi,łowackiemu czy Janowi Pawłowi II – wszystkim z górnej półki – ale nie znajdowała się tam choćby jedna linijka bez grafomanii. I nic z tym nie można zrobić.

H. K. Ale przyjrzyjmy się tym współczesnym, którzy tworzą i wiedzą, jak to robić, chcą doskonalić swój warsztat, choć może niewiele się o nich mówi.

M.W. Tak zwana współczesna poezja polska – w moim przekonaniu – tworzy ścisłą światową czołówkę, ale nikt o tym nie wie, bo funkcjonuje 5-6 nazwisk, a mogłoby 30, 50, może nawet 100. Istnieje duża potrzeba czytania i mówienia o literaturze. Szczególnie widać to w Internecie, gdzie dostępnych jest coraz więcej osobistych i zbiorowych portali twórców kultury. Uważam, że trzeba odetkać te kanały informacyjne, żeby to, co dobre, szło w świat; uruchomić mechanizmy umożliwiające autorom wydawanie swych dzieł. U nas kultura, to wystrzały, światła reflektorów, a najważniejsze jest to, co dzieje się w Gorzowie czy Białymstoku. Jak przyjeżdżam, to dopiero widzę, że jest wiele wartościowych dzieł i autorów, o którym Polska nic nie wie. A tu przecież powstaje to, co ważne. Wymyśliliśmy więc cykl prezentacji pozawarszawskich środowisk literackich. Dotąd odbyły się tylko trzy spotkania, lecz dla tamtej publiczności to była lekcja pokory. Wszyscy jesteśmy próżni, ale warszawska próżność jest szczególna, więc ludzie nie mogli wyjść z zadziwienia, gdy koledzy, o których nic nie wiedzieli, czytali wspaniałe rzeczy.

H. K.: Pomówmy o rynku pism literackich, który – niestety – ciągle się w Polsce zmniejsza. Jaką pan widzi dla niego przyszłość?

M.W.: Rocznie wydaje się u nas od 270 do 300 tytułów najróżniejszych pism o cha-

rakterze literackim. Ich nakłady są małe i mają zasięg do 100 kilometrów. To pisma drukujące rzeczy znakomite i żal, że nie wszędzie one docierają. Minęły czasy, kiedy istniała w kraju prawdziwa prasa literacka typu „Nadodrże”. Pies z kulawą nogą nie wie, co się ukazuje na rynku literackim. Do kogo bowiem dociera „Twórczość” (1200 egzemplarzy), „Dialog” (jeszcze mniej), „Literatura na Świecie” (1500), „Nowe Książki” (wydawnictwo specjalistyczne ok. 2000 nakładu)? Na podstawie tekstów i recenzji tam zamieszczanych, ludzie nie tyle kupowali, co wręcz polowali na dobre pozycje, które w dużych miastach rozchodziły się błyskawicznie. Chciałbym – i zgłosiłem to w ministerstwie – żeby powstało „Forum Literackie” – miesięcznik przedruku najlepszych pozycji z całego kraju, opatrzony kroniką wydarzeń kulturalnych i recenzjami.

H.K. Do kogo trafiałoby to pismo?

M.W. Kupowałyby je biblioteki i licea humanistyczne, nie mówiąc o prywatnych odbiorcach, zainteresowanych literaturą. Ale niestety, ministerstwo nie ma na to 260 tysięcy złotych rocznie. U nas kultura była zawsze na pierwszym miejscu listy oszczędności i ostatnim, gdy chodzi o potrzeby. Te pieniądze są, tyle że haniebnie wydawane. Na przykład minister Dąbrowski przeznaczył w ub. roku 500 tysięcy na pokaz polskiej jazdy pod Paryżem. I na to cholera mnie bierze. Rozwiązał też Departament Książki, by oszczędzić dwa etaty, a za chwilę otworzył w Krakowie Instytut Książki z 12 etatami. Nie jest więc dobrze. Nie mamy mechanizmów promujących kulturę, nie umiemy przejąć wzorców np. ze Skandynawii, gdzie rodzimą literaturę umieszcza się w bibliotekach. Dlatego jesteśmy skazani na niewielki nakładem i zasięgiem obszar pism literackich.

H.K.: Poezja i poeta, to słowa ciągle wywołujące emocje, prowokujące do dyskusji, do poszukiwania odpowiedzi na pytanie, czym naprawdę są, co oznaczają...

M.W.: Stachura powiedział: „Wszystko jest poezją”, a Iwaszkiewicz, że być poetą, znaczy pozostawać całe życie w swoim dziecięcym pokoju, spoglądać na świat z zadziwieniem, bo jest ogromny i tajemniczy. Zachowanie tego spojrzenia warunkuje, czy ktoś jest poetą, czy nie. A tworzenie poezji polega na olśnieniu. To moment, w którym nagle się widzi, że zderzają się w powietrzu słowa, które nigdy ze sobą się nie spotykają. I rzeczywiście mogą dotyczyć wszystkiego: krajobrazu, trawy, lasu, choroby, nieuleczalnego kalectwa. Z wierszem chodzi się też jak z ciążą. Coś się gotuje, idą święta, a on rośnie cały czas, nie od 17.30 do 19.30. Warsz-

tatowo można napisać wszystko, nawet sonet o pierogach, ale to nie poezja.

H.K.: Jakie było pańskie dochodzenie do sztuki bycia poetą?

M.W.: Kiedy miałem kilka lat, znalazłem u rodziców – oboje byli nauczycielami – „Traktat moralny” Miłosza. Przeczytałem i nie zrozumiałem połowy, ale poemat zmusił mnie do podjęcia próby jego zrozumienia. Poza tym już wtedy czułem – i chyba zostało mi to do dziś – że mam w sobie to dziecięce zadziwienie światem, które prawdopodobnie kazało mi pisać, a o którym potem powiedział mi mój mistrz i nauczyciel Jarosław Iwaszkiewicz. Sam debiutowałem w buntowniczej „Współczesności”, w czasach łódzkich kontaktowałem się z „Hybrydami”. Kiedy poznałem Edwarda Stachurę, był poetą nie najwyższej klasy, ale w rozmowach na temat, kto powinien dostać Nobla, całkiem serio twierdził: „Oczywiście, że ja.” Dziwiło mnie to, bo zawsze miałem poczucie hierarchii w świecie literatury. I lepiej rozmawiało mi się o poezji ze starszymi niż z rówieśnikami albo młodszymi. Kiedyś wypitem z Iwaszkiewiczem bruderszaft, ale nie wyobrażałem sobie, że mógłbym mówić do niego po imieniu. Moje kontakty z literaturą a w szczególności z poezją są bardzo różnorodne, ale samo przeżycie jest ważne wtedy, kiedy potwierdza to, co sam napisałem o tym przeżyciu. Potem już mało mnie obchodziło, co inni o mnie twierdzili. To, co wyszło spod mojego pióra, to rodzaj dziennika. Gdy nie pamiętam, co się zdarzyło, otwieram tomik i już wiem, kto mnie inspirował, kiedy wiersz tworzyłem. Teraz myślę o prozie trochę autobiograficznej, połączonej z esejem, ale nie mam na nią czasu, bo wiersz zapisuję, gdy się zdarza, a prozę trzeba robić przynajmniej dwie godziny dziennie.

H.K.: Jak pan skomentuje otwarcie w Gorzowie oddziału ZLP?

M.W.: Bardzo mnie to cieszy. Z Irkiem Szmidtem znamy się mnóstwo lat, a on jest takim człowiekiem, że nie może nic nie robić. Bardzo potrzebował tego oddziału, który został powołany do życia jako 22. w Polsce, i zaangażował się w jego tworzenie. A że ma silną obsadę już na samym początku, więc należy się spodziewać, że usłyszy o nim nie tylko najbliższy region, czego oczywiście najserdeczniej mu życzę. I wierzę, że wkrótce pojawią się nowi członkowie Gorzowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich.

– Dziękuję za rozmowę.

Hanna Kaup

Czesław Sobkowiak

Rejs przez ciche źródła rzeczy (I)

(o poezji Zdzisława Morawskiego)

Twórczość literacka Zdzisława Morawskiego stanowi już rozdział zamknięty. W kilka lat po śmierci (28 października 1992 roku) tego wszechstronnego, zdaje się, hołdującego renesansowym ideałom, pisarza, który uprawiał poezję, prozę, dramat, pisał słuchowiska radiowe i felietony, a także stanowił dla kultury Gorzowa przez wszystkie lata swojego pracowitego życia zjawisko niebagatelnej wagi, więc w kilka lat po odejściu autora „Strof o dzierzawie” przyszedł czas podjęcia próby opisanego tej rozległej spuścizny... Poruszał bowiem na swoich kartach różnorodne zagadnienia. Były nimi osobiste przeżycia, obserwacje społeczne, poświęcał wiersze Gorzowowi, snuł rozważania intelektualne na różne tematy, reagował na wydarzenia polityczne. Można sformułować tezę, iż jego dorobek zajmuje przodującą pozycję wśród dokonani lubuskich pisarzy, zwłaszcza w dziedzinie poezji.

Jako pisarz nigdy nie stał na poboczu spraw istotnych dla życia społeczeństwa. W sferze sztuki od początku zdobywał się na ujęcia oryginalne, naznaczone stylistycznym indywidualizmem. I trzeba uczynić wszystko, aby ta prawda stała się powszechna. Działaniem, które stanowi cegiełkę w tym względzie, jest na pewno Konkurs Literacki im. Zdzisława Morawskiego organizowany od kilku lat przez Klub Myśli Twórczej „Lamus”.

Przeciw bylejakości

O powagę pisarskiego zawodu Morawski apelował wielokrotnie zawsze wskazując na potrzebę zachowania trwałości i cierpliwości. W nieco późniejszym czasie ważne dla niego było też inne zagadnienie. Dostrzegał, iż wielkie zagrożenie dla prestiżu literatury płynie z zataczającej coraz szersze kręgi bylejakości, braku pracy nad tworzywem itp. W zbiorce – jednym z ładniejszych od strony edytorskiej – „Strofy o dzierzawie” na skrzydełku obwoluty zamieścił piękne, charakterystyczne dla siebie przekonanie, na które się często powoływał, ważne dla zrozumienia sedna poetyckiej postawy. Czytamy: *W czym szukać ufności, gdy żywioł naszego języka rozpostarł się bylejakością? Wraz z powszechną inwazją marności towarowej, jaka panuje w procesie przetwarzania materii, zmalała ranga wyrazu, tandetne stały się słowa. Zalewa nas masa produktów krótkiego użytkowania. Dawne pojęcia: „solidna robota”, „trwały produkt”, „porządny człowiek” przestały mieć wartość – słowem nikt już nie waży ni honoru, ni materii, ni pieniądza. Słowo stało się czekiem bez pokrycia, bowiem odeszło od rzeczy, czyli od tego, z czym zawsze starało się być zespolone. W tej sytuacji uważam, że ujęcie żywiołu w poetycki rygor jest moją powinnością. Zwłaszcza dzisiaj i tutaj, na gorzowskiej prowincji, zwłaszcza teraz, gdy stolice utożsamiają się z gorączką rozlanego żywiołu. Moja dzierzawa, w moim rygorze, jest moją ufnością.*

Wyrażał swoje przekonanie w poczuciu odpowiedzialności zarówno za stan powstającej literatury, jak i stan obserwowanej rzeczywistości. Jedno z drugim się łączyło. Na tym związku została zbudowana wizja artystyczna, której on pozostał do końca wierny. Należał bowiem do pokolenia ludzi doświadczonych historią, którzy dostrzegali potrzebę zbudowania świata lepszego, bardziej sprawiedli-

wego, dającego szansę równego dostępu do dóbr konsumpcyjnych. Toteż nacisk na „rzetelne” tworzenie wynikało z uwzględnienia celu nadrzędnego społecznie. Wręcz rzemieślniczość, jak najdalej odejście od sentymentalnego traktowania brało się z poczucia powinności i odczytania ducha czasu. Temu zagadnieniu, które wyznaczało całość poetyckich poczynań, trzeba poświęcić więcej miejsca.



Poetyckie rzemiosło

Mogło to nawet wydać się szokujące. Zdzisław Morawski pojmował twórczość tak jak rzemieślnik traktuje wytwórczość materialną. Czyli niepoetycko w tradycyjnym tego słowa znaczeniu. Albo inaczej – potrafił dopatrzeć się poezji właśnie w sferze wręcz fizycznego zjawiska. Ktoś, kto kuje żelazo, kto splata linę konopną, naprawia jakieś urządzenia lub cokolwiek wytwarza, uczestniczy w podobnym akcie. Sytuuje się w świecie wartości najprawdziwszych. Poeta nie może się nad ten trud wynosić. Tak to pojmował. Więcej, musi udowodnić, że jest w stanie być tyleż samo sprawny. Konkretny. Celowy. Czemuż wysiłek poety, artysty, nie miałby być wsparty na teź samej racjonalności, na przestrzeganiu reguł, praw konstrukcyjnych? Stąd, gdy dostrzegł, że młodzi twórcy odchodzą od zasad solidnej pracy, czuł się w obowiązku zabrać głos. Nie wyobrażał sobie, że twórczość może być igraszką wyobraźni, wyobcowania, wyalienowania, daleka od praktyki i codziennego życia społeczeństwa, usytuowana na jałowym polu. Nauki pobrane zwłaszcza u poetów Awangardy Krakowskiej owocowały takimi właśnie konsekwencjami myślowymi.

Warunkiem właściwej roli, jaką artysta powinien pełnić, było według Morawskiego zachowanie związku z rzeczą. Za Norwidem zdawał się powtarzać, iż rzeczy trzeba dać odpowiednie słowo. To przekonanie było mottem jego wysiłku twórczego. Każda rzecz bowiem jest społecznie uzasadniona. Obserwował natomiast, że słowo samostraceńczo odeszło od rzeczy. Dla niego oznaczało to prostą i nie do uniknięcia konsekwencję. Zajęcie poetyckie, literackie, straci godność. Nie mylił się. Kiedy się czyta ten krótki tekst na skrzydełku tomiku „Strofy o dzierzawie”, widać, że z troską myślał o sprawnym funkcjonowaniu całej sfery międzyludzkich zobowiązań. Pamiętajmy, że lata około roku 1980 miały szczególnie kryzysowy charakter we wszystkich dziedzinach życia, tyleż w sferze politycznej, produkcyjnej, co w postawach moralnych. Nie mógł się zgodzić ani dać przyzwolenia nie tylko na poetycką bylejakość, ale i na potanieńczenie takich wartości jak honor, wiarygodność, uczciwość. Wierzył, że także słowo musi mieć pokrycie, a nie jawić się jak nic nie znaczący, pusty czek. To prawda. Nie znajdzie się w poezji Morawskiego ani jednego wiersza, który by nie zachowywał związku z rzeczą. Myślę, że im bardziej rzeczywistość jawiła się kryzysowo, incydentalnie, chaotycznie, tym więcej Zdzisław Morawski upewniał się w słuszności swojej drogi. Jego apologetyczny stosunek do odpowiedzialności za słowo, do rygoru warsztatowego, mógł stanowić swego rodzaju kompensatę wobec gorączki rozlanego żywiołu. W ten sposób również bronił swojego artystycznego „ja” przed destrukcyjnymi skutkami współczesności.

Zdzisław Morawski PRZED WAMI

Oto jestem znów przed wami
Sławny na cały Gorzów obieracz
ziemniaków
Mistrz cienkiej strużyny

Jako ów zegar chodzący dookoła
Na nodze czasu jako na swej osi
Odmierzam życie struganiem kartofli

A to jest czynność
Nie pyszna
Nie wielka
Mizerna, małość jako ja ziemianin
Zajęty myślami o bytach kosmosu

Oto zasiadłem wśród was do gawędy
O wielkości zabiegów przy zbieraniu
śliw ze śliw

Kapusty z liści
Ziemniaka okrągłego i aż do sytości

Jestem radosny, że tak mogę czynić
Mam ukłon w sobie
A w rękach pokorę
I chwałę dziś słońce
deszcze
I wschody
I was, że przyszlizie na moją biesiadę

z „Pieśni moich rzeczy”

W stronę rzeczy

Stworzył Zdzisław Morawski własną mitologię rzeczy. W jej obrębie ustanowił cały szereg szczegółowych relacji emocjonalnych i intelektualnych, własnemu podmiotowi przypisując rolę przewodawcy i kreatora ontologicznego porządku. Ma on oczywiście ogromne zakorzenienie w otaczającej rzeczywistości. Poza tym chaos materii i artystyczna ingerencja, bo przecież niemożliwa jest bez niej jakakolwiek twórczość, niemal doskonale się równoważą. Są u niego motorem i warunkiem twórczości. Nie do pomyslenia, aby Morawski z takiego sposobu widzenia mógł zrezygnować. Tego nie robi twórca, który wierzy w swoje powołanie, który przepuszcza przez własną rzeczową wizję trudne doświadczenia egzystencjalne, społeczne i inne. Wiadome jest w poszczególnych wierszach. Bez wyjątku. Bo wszystkie wyrastają z tego samego źródła. I dodam jeszcze: w takiej determinacji można się dopatrzeć symptomów dramatu. Niekiedy przewyciężanego poczuciem spełnienia się poetyckiej drogi, innym razem zmuszającego do wyboru nowych form wyrazu.

Poszukiwanie filozoficznej pewności nazywanej „*ufnością*” stanowiło ważną osłonę. Morawskiemu udało się zachować wielką powściągliwość, gdy idzie o jego bezpośrednie ujawnianie. Czynił to, chroniąc się w sensualnej pozytywności istnienia. Wierzył, że jest to pożyteczne z wielu powodów. Na własne niepokoje zresztą potrafił znaleźć odpowiednie antidotum. W wierszu „*Ufność*” brzmi to następująco: „*Moja ufność w podłodze – twardy punkt dla stopy/ I w starym hotelu rzezanym tak pięknie/ Jak snycerz potrafi dłutem czesać włosy*”. Stąd rodzi się zobowiązanie powinności i odpowiedzialności. Było nią usytuowanie własnego świata poetyckiego jak najdalej od zagrożeń pustki, destrukcji i bierności oraz dbałość o warsztat twórcy, który by te zagrożenia niwelował.

W apelu „*Do Młodych*” („*Ziemia Gorzowska*” 1980 nr 12), wyraża obawę o perspektywę ich twórczości. Oczywiście – przyznawał – „*są młodzi, mają prawo wielu rzeczy nie wiedzieć. (...) Nie wiedzą jeszcze, że właśnie pisanie to zmaganie się ze słowem. Jak pokonać oporną materię słowa? Jak nad nim zapanować? Tego jeszcze nie wiedzą*”. Czy podnosił tylko kwestię pisania? Wydaje się, że miał na uwadze stosunek do rzeczy, który decyduje o tym, jaka jest twórczość i jaka wizja społeczna.

Te determinacje artystyczne i rozważania cechowały Morawskiego jako człowieka, obywatela, mieszkańca Gorzowa oraz dojrzałego pisarza. Starał się nie ulegać literackim modom i presjom doraźnych wydarzeń. W tym względzie zachował niezmienną postawę.

Piękno najtrwalszych wartości

Poetyckim celem była twardość poetyckiej strofy, wynikająca nie tyle ze związków słowa z rzeczą, materią, ale uwzględniająca wysiłek i twardość ludzi prostych, którym przychodzi codziennie w trudach, a nawet w ciężkich warunkach, wykonywać obowiązkowe zajęcia. Fascynował się ich pracą, trwaniem, poczuciem godności i umiejętnością wtapiania się w porządek istnienia. Ich zgodą na realia. Przerzucał pomiędzy nimi a sobą pomost porozumienia i duchowej solidarności w poczuciu, że może być ich rzecznikiem. Od tych więzi nigdy nie zamierzał się dystansować ...

Morawski szukał piękna w chropowatości mowy, w nieprzystawalności znaczeń. Piękno też jest tożsame z samą pracą. Praca i materia sygnalizują twórczość, piękno urealnione. Jeśli więc wprowadza do wiersza różne prozaizmy, to nie stara się poddawać ich obróbce stylistycznej. Jest bowiem Morawski daleki od odrywania słowa od rzeczy. Warsztat nie ma przekreślać bezpośredniości wyrazu, a jedynie służyć zbudowaniu wiarygodnego obrazu ...

Autor „*Wektorów*” szedł tą drogą twórczą, jakiej ani wtedy ani dziś – sądzą – nikt nie potrafił podważyć. Jej efekt i sekret polega na tym, że uwalnia podmiot od złudzeń, a zarazem działa odświeżająco na sferę indywidualnej wrażliwości. Poezja zależała, aby poezja powstająca w bezpośredniej bliskości ze zjawiskiem lub treścią zmysłową uwytłumiła materialny kształt. Jego magię „*od rdzenia*”. Przeważnie nie musi, nawet nie powinien brzmieć „*ozdobnie/ Ani też kuglarsko/ Ani powierzchownie*” („*Obiektywizacja*”), ponieważ – jakby rzec – estetyzująca reklama nie jest potrzebna temu, o czym on stanowi. Racje poetyckie muszą mieć moc własną, jak najmniej wzruszać uludną powierzchownością. To natomiast, co człowiecze i uczłowieczające, ma swoją głębię, służebną, użyteczną. Morawski w niej pokładał

swoją wiarę. Dopatrywał się w takim wysiłku znamion współczesnego heroizmu.

Trzeba mu oddać, że tę sferę wydobywał z cienia i anonimowości. Każdy przedmiot poddawał procesowi sobie tylko wiadomej kontemplacji. W takim procesie objawiał się poecie cały wymiar powstawania przedmiotu. Wzruszenie dotyczyło nie końcowego efektu estetycznego, który obejmuje się jednym spojrzeniem, ulegając mu, ale piękna rozpisanego na wszystkie ewolucyjne zmiany i części składowe. To urealnione wzruszenie zawiera dowód i potwierdzenie, iż „*kuglarstwo*” nie jest tu możliwe. Możliwe jest jednak „*zapośredniczenie*” – realne, aktywne – w pięknie na etapie fizycznego kształtowania przedmiotu. Rzecz wielce interesująca, bowiem odlatania się ważna, prawdziwa, strona poetyckiego ja. Dopatrywałbym się w tej determinacji znamion wręcz dziecięcego zachwyty w dorosłym człowieku, który patrzy i się raduje, kiedy w rzemieślniczym warsztacie, jakby specjalnie dla niego, powstaje upragniony przedmiot. Ta fascynacja ujawnia jakiś niezaspokojony głód lub kompleks uczestnictwa podmiotu w tworzeniu rzeczy. Oczywiście, zostało to wzbogacone – co już wiemy – o wymiar filozoficzny, wizję społeczną i humanistyczną.

„żeby po prostu”

Ta strona jego poezji mnie najbardziej porusza i zachwyca. Wolna jest od stereotypu językowego. Widać w tym dążeniu cel najtrudniejszy do osiągnięcia – próbę zbliżenia się do rzeczywistości na odległość oddechu, dotyku, smaku, zapachu, treści namacalnych, o których poeta wie, że bezgranicznie przenikają istnienie. Chciałby wyrażać świat „*żeby po prostu*” („*Obiektywizacja*”), bez zniekształceń, przeróbek, co pięknie brzmi, ale jednak – trzeba to zauważyć – konsekwentna realizacja mogłaby prowadzić do zbyt dużych uproszczeń. To marzenie poetyckie należy raczej traktować jako jedną z części składowych jego poetyki. Wymaga oczywiście, jak u malarza, pociągnięć mocnych, ostrych, kreatywnych. Już musi zabraknąć miejsca na bebechy emocjonalne, psychologiczne czy metafizyczne. Detal ontologiczny jest ceniony wyżej. Krata zawiera estetyczne piękno „*kowskiej roboty/ Ma paki i liście/ Paprocie wykute*”. I wywiera wrażenie. Obiektywnie i prawdziwie. Zachowuje się w procesie opisu jej powstawania jak bytu, którego historię odczuwamy jako urealnijające się piękno: „*Zaczem stygła czarno/ I twardniejąc w sobie zamykała piękno/ Jak deska księgi ze znakiem kowalstwa*”.

Od pierwszych wierszy Zdzisław Morawski sygnalizował, jaki kierunek określi jego poszukiwania. Krytycy od początku nie mieli trudności z ustaleniem diagnozy. Trafnie, mimo pewnych modyfikacji i bardziej aktualnie wobec późniejszych dokonania, napisał Zbigniew Bieńkowski zarówno we wstępie do antologii „*Poszukując słowa*” (1968) jak i w „*Nadodrzu*” (1967 nr 6): „*Zdzisław Morawski był w swoich utworach antywyobraźniowy. Jego poezja była oschła programowo, arcyintelektualna, jeśli można się tak wyrazić, niemal matematyczna. Jej matematyzm, abstrakcyjność pojęciowa, były konsekwentne. (...) Wykuł sobie własny model wiersza, skrajnie ambitny*”. Podobnie rzecz ujmował Wiesław Sadurski. On jednak podkreśla inną cechę: „*drapieżność obrazowania i patetyczny tragizm*”. Leszek Żuliński rzecz uogólnia: „*materia jest fetyszem i ltką tych wierszy...*”. I jeszcze opinia Artura Sandauera – papieża polskiej krytyki literackiej, który dostrzega „*ciężar słowa, ciężar przedmiotów – piękny i nieprzystępny, świadomie wyzbyty sex-apeallów, budzący podziw i szacunek swoim uporem... Co za samotność, w której takie tomy mogą powstawać. A zdawało się, że już nie ma sztuki w Polsce*”.

Wszystkie przytoczone wyżej głosy są ważne i trafne. Mogą stanowić argument, że gorzowskiemu poecie należy się osobne miejsce w polskiej poezji.

Czesław Sobkowiak

ciąg dalszy w następnym numerze

Od redakcji

Zaprzęgnięty z „*Pegazem*” zielonogórski krytyk i poeta pisał ten esej przed kilku laty na zamówienie Pisma Literacko-Artystycznego „*Lamus*”. Przypominamy go (z nieznacznymi skrótami w dwóch częściach), gdyż najpełniej jak dotąd i najuczciwiej wskazuje miejsce w literaturze polskiej gorzowskiego Księcia Poetów.



Gorzów 2. 04. 1978 r.

Przyszedł list ekspresowy z ZLP, a w nim zaproszenie na Zjazd. (...)

Dzwonił Kajana (Tadeusz, pisarz z Zielonej Góry — dop. Maria Morawska), by na Zjeździe nie prowokować żadnej dyskusji. Chodzi o to, by Opozycja czegoś nie podchwyciła. Wynika z tego, że w myśl racji politycznych (...) należy w ZLP zostawić bałagan, jaki tam panuje. Jest czymś amoralnym, a także wyrazem lekceważenia i rozkładu Zarządu Głównego, że Zarząd ten nawet nie uważał za wskazane na ostatnim posiedzeniu zapoznać Plenum z propozycją sprawozdania Zarządu Głównego na Zjazd. Wynika z tego, że ZG nie złoży sprawozdania, a wystąpi tylko Prezes. Zresztą już od dłuższego czasu Prezes próbuje traktować Związek, jako dodatek do siebie. Zdaje się, że tak chce Komitet Centralny PZPR, a Iwaskiewicz, któremu już na niczym, poza swoimi honorami i apanażami nie zależy, zawsze władz słucha. Tymczasem ten Zarząd był po prostu indolentny.

Oczywiście, że w tej sytuacji chodzi o sprawozdanie Głównej Komisji Rewizyjnej, która powinna się wypowiedzieć na temat pracy ZG. (Zdzisław Morawski był wówczas przewodniczącym GKR — dop. MM).

4. 04. 1978 r.

(...) Powoli przygotowuję się do Zjazdu, a z Warszawy nadchodzą różne wieści: to Opozycja przygotowuje batalię, to Gierek przyjął Iwaskiewicza, czyli toczy się „walka na miny”, jak mówił Gombrowicz. ZG, a zwłaszcza Iwaskiewicz, stara się, by z czymś na Zjazd przyjść, bo obecny ZG niewiele ma ludziom do powiedzenia. Prawie żadnej sprawy nie załatwiono.

Jutro rano do Katowic, a dziś zakończenie sprawozdania GKR na Zjazd i likwidowanie złego samopoczucia, które przychodzi do mnie zawsze w czas wyżu. Zatem gorsza gra w szachy, brak apetytu słowem: ogólna zgaga. Jutro będzie cały dzień jazdy, a wieczorem praktycznie zacznie się Zjazd, bowiem na jutro zarządzone odprawę partyjną przed wyborami. Nie wiem, co powiedzą na tej odprawie, ale pewne jest, że nie będą chcieli żadnej dyskusji. Trzeba iść spać, bo zbyt rano nie lubię wstawać, a jutro muszę.

9. 04. 1978 r.

Powrót ze Zjazdu w Katowicach. Ciekawy był ten XX Zjazd ZLP. Najbardziej dramatyczny z tych, na których byłem. Wszystko zaczęło się przed Zjazdem wyborami do Oddziałów. W Warszawie i Krakowie wybory wygrała opozycja. Ona też dyktowała warunki Zjazdowi. Warto jednak po-

Zapiski z grubego kajetu

wiedzieć, że na 1300 członków ZLP, członków PZPR jest niewiele ponad 200, co znaczy, że jest ich 1/6. Natomiast w wyborach w skład delegatów weszło około 40 ludzi na 129 — czyli nieco ponad 1/3. Wynikałoby z tego, że była większa niż proporcjonalnie liczba delegatów partyjnych.

Zjazd prowadzony był pod kątem ostrej, naciskowej dyskusji całego środowiska, by wreszcie zostały załatwione pewne sprawy dla pisarzy ważne, a zwłaszcza funkcjonowanie cenzury. Może najostrejsze było wystąpienie Andrzeja Brauna, który mówił o kontekstach historycznych naszej obecności: walce Polaków o wolność i o tym, co literatura może oddać. Zatem powtórzył sprawy znane i bolesne, o których wszyscy wiemy i między sobą mówimy, a jeśli nie wysuwamy ich na forum, to dlatego, że tak nam nakazuje zdrowy rozsądek. Wojna od 17 września 1939 r., Powstanie Warszawskie, AK — słowem to wszystko, co podlega cenzurze. Wystąpienie to Iwaskiewicz nazwał antysocjalistycznym, a Braun stał się synonimem skrajnej opozycji. Osoba jego stała się zresztą przedmiotem przetargu, a także kością niezgody. Opozycja chciała go do ZG, a grupa partyjna — nie. Trwały długie debaty, a w rezultacie nazwisko Brauna włączono na listę kandydatów do ZG „z sali”. Poszła również plotka, że Iwaskiewicz nie chce być prezesem, jeżeli Braun wejdzie do ZG. Iwaskiewicz zaś zapowiedział, że jeśli Braun do ZG wejdzie, KC poleci członkom partii, by wystąpili z Zarządu. Braun nie wszedł, ale Opozycja znacznie się w ZG umocniła. Powiedzieć jednak trzeba, że Opozycja cały czas szła w kierunku negocjacji i powolnej, choć trudnej zgody.

Wtedy to, o godzinie piętnastej z minutami, w Ministerstwie Górnictwa, gdzie nas zaproszono na koktail, minister Lejczak w przemówieniu powitalnym zaczął urągać pisarzom od warcholów i określać nas podobnymi sformułowaniami. Sala milczała. Wysłuchano tej mowy, udając, że jej nie było. Zaraz po tym dekorowano Iwaskiewicza insygniami zasłużonego górnika. Po tym akcie głos zabrał wicewojewoda katowicki i naurgał Braunowi, co sala skwitowała wydłużonym, głuchym pomrukiem.

Zaraz też zabrał głos Iwaskiewicz i powiedział, że chociaż my ze sobą się nie zgadzamy, to jednak nie możemy przystać na obrażanie kolegi, co przed chwilą się stało. Ponieważ niektórzy wyszli z sali, ci co zostali — zgotowali Iwaskiewiczowi owację. Na sali obrad Zjazdu Paweł Hertz odczytał rezolucję, w której zebrani pisarze wyrażali ubolewanie z powodu „incydentu, jaki miał miejsce w Ministerstwie Górnictwa” oraz wyrażali podziękowanie Iwaskiewiczowi za to, że bronił integralności Zjazdu. Nastąpiła owacja. Delegaci wstali. Oklaski trwały kilka minut. Była to manifestacja pisarskiej solidarności.

Żeby już ten kielich goryczy się dopełnił, około godziny 17,00, kiedy obrady jeszcze trwały, powiedziano nam nagle, że musimy wynosić się z hotelu.

Wydaje się, że różnica zdań między środowiskiem pisarskim a władzami zarysowała się wyraźnie. Po wystąpieniu wicewojewody słyszałem zdanie: — „Na następnym zjeździe będą nas batami bić”. Najgorsze jednak to, że jak dowiedzieliśmy się, że wojewoda otrzymał polecenie takiego wystąpienia. Nakazującymi byli Iwaskiewicz i Grudzień, lu-

dzie o polityce Kraju współdecydujący. Trudno powiedzieć, co teraz nastąpi, ale można spodziewać się i próby wyciszenia i próby represji. Zdaje się jednak, że nastąpi odwet ze strony władz. Spodziewać się można kilku artykułów w prasie na temat paskudnych literatów, trochę ograniczeń, informacji — drogą ustnych przekazów, tzw. „kanałem wewnętrznej informacji” partii, gdzie będą sformułowania o warcholstwie literatów. Chodziło będzie o to, by w społeczeństwie wywołać atmosferę niechęci do pisarzy.

10. 04. 78 r.

Jeszcze drzemią we mnie trudy Katowic. Bo dni te były męczące: trzy noce prawie bez snu, wieczory przy alkoholu — to są powody znużenia, jakie czuję w mięśniach. Nawet w szachy grałem źle. (...)

11. 04. 78 r.

W prasie optymizm gospodarczy i protesty różnych ugrupowań społecznych przeciw broni neutronowej. We mnie wracają wspomnienia z Katowic i wciąż nowe refleksje, ale przeważa jedna, a mianowicie ta, że pisarze zademonstrowali swoją literacką solidarność. Chciano nas na bankiecie upokorzyć, ale na tę prowokację odpowiedzieliśmy manifestacją solidarności.

12. 04. 78 r.

Wolna Europa podała trochę faktów ze Zjazdu i ludzie pytają mnie, jak tam było. Opowiadam: nie mam powodów do tajnienia faktów, które są zresztą dowodami na nietakt władz lub mocno skrojoną prowokację. Budujące jest tylko to, że literaci są jedynym środowiskiem, które stać w PRL na własne zdanie.

15. 04. 78 r.

Wolna Europa podała kilka komentarzy o zjeździe ZLP, a wojewódzki powiat ogarnął strach. Jest to rzecz dość ciekawa, że ludzie ci spoglądają na mnie jak bym był członkiem „bandy czterech”. Niektórzy chcieliby rozmawiać, ale boją się tej „zażyłości”. Takie zresztą są uwarunkowania nowej, antyneuronowej hecy wiecowej (...)

22. 04. 78 r.

Opowiadałem o Zjeździe ZLP na imieninach (znajomego Wojciecha — dop. MM), Zauważyłem w reakcji słuchaczy, a także w ich zachowaniu, że zazdroszczą nam postawy. Wydaje mi się, że o tym Zjeździe prawdę powinni wiedzieć wszyscy ludzie. Powinno im to dodać odwagi w walce o swoją godność człowieczą.

5. 05. 78 r.

Wyjeżdżam do Szczecina na „Dni Oświaty, Książki i Prasy”, natomiast tutaj opisuję, znów dłużej w „Kapieli”, znów zmagania ze słowem. Jakie to wszystko mozolne. Jedyńą wartością, jakiej dorobiłem się w okresie literackiego bytu, jest pewna osobista niezależność od najbardziej dokuczliwego, czyli powiatowego otoczenia. Zdaje się, że tego właśnie oni najbardziej nie mogą ścierpieć. Przyzwyczajeni są do całkowitego upokarzania ludzi, a tu ktoś nie łamie się w pas, na dodatek urąga. Bo przecież nie o to chodzi, że moje poglądy są liberalne, że nie znoszę sankiulotowego krwawienia; chodzi o rzecz zwyczajniejszą: — o sprawowanie dyktatury, której ktoś się sprzeciwia

8. 05. 78 r.

W Szczecinie impreza „Dni Książki” zorganizowana z dość dużym rozmachem, a przy tym znów spotkania z kolegami, długie rozmowy, uściślanie pojęć i poglądów o ludziach. Rozmawialiśmy np. z Janem Koprowskim o szczególnie okrucieństwie środowiska. Chodziło o Lesławię Bartelskiego, który i dbał o pisarzy, i walczył o ich sprawy, i był

szczerze oddany sprawie środowiska, a środowisko, chyba w rewanżu, że przez długi czas nim rządził, chciało mu odmówić prawa do absolutionum. Tak, to oczywiście, że w tym środowisku i w życiu nieważne są żadne inne prace poza książkami. Bo cóż znaczy, że Leszek Prorok prywatnym szeptem mi mówi, iż wniosek o „Kartę praw pisarza” wejdzie na stałe do obrad ZLP dlatego, że ONZ o to także się stara. Cóż to znaczy, że proroki tu mi szepecą komplementy, a tam z trybuny Zjazdu polemizują z wnioskiem. Proroki to są proste proroki. A co zrobiono z Pawłem Hertzem, najbardziej rzeczowym człowiekiem w ZG ubiegłej kadencji? Nie dali mu odpowiedniej ilości głosów. Dlaczego? Z pieniactwa? Dlatego, że był mądrzejszy? Wszak to wystarczy, by zakarbować sobie nienawiść. A Witold Zalewski, który teraz jest bardzo eksponowany, forowany jako pierwszy wiceprezes? Przecież ten człowiek w czasie poprzedniej kadencji ani razu głosu na posiedzeniach nie zabrał. Poza tym, że przesiedział kadencję, niczym się nie zaznaczył. Okropne. Ale co? Środowisko. Powoli człowiek etanie się cynikiem. W Szczecinie opowiadał mi Koprowski taki epizod z obrad ZG. Po wybraniu wiceprezesów Iwazkiewicz przedstawił listę członków prezydium ZG, z zaznaczeniem funkcji, po czym oświadczył, że źle się czuje i wyszedł. Chodziło mu o to, że spodziewał się opozycji i wyszedł, by „to” się odbyło — ale bez niego. Wiadomo, że lista, jaką przedłożył, była mu „podana”. Tak zrealizował przekazaną mu prośbę — życzenie władz, ale przy propozycji się nie upierał. Koprowski jest tą postawą zachwycony. Dyplomacja. Taktyka. Technika. To są wartości, jakie ludzie uwielbiają. A uczciwość? Wartości etyczne? Postawy niewzruszone są dziś nazywane donkiszoterskim rejtanizmem. Upadek obyczajów, czy też nowa moralność? To drugie. Z całą bezwzględnością.

Dziś też lektura numeru „Poezji” poświęconego Iwazkiewiczowi. Utwierdza się we mnie refleksja, że Skamander zostanie jednak ugrupowaniem najbardziej konformistycznym. Pisali oni o przyrodzie. Uczucia swoje z nią wiązali. Miłość do wierzb jest u nich miłością ojczyzny. Ta listna miłość będzie akceptowana przez każdego: Sanacja im klaszka. Moskwa im klaszcze, bo o oklaski im chodziło. Nie wniesli do poezji polskiej żadnych wartości poza (tylko) techniką bycia, a wybitnym, może najwybitniejszym reprezentantem tej moralności był i jest Iwazkiewicz. (...)

2. 03. 1980 r.

Zmarł Iwazkiewicz. Znaczy to, że w ZLP nastąpi nowy rozdział. Można z grubsza przewidzieć, co będzie się działo: a/ duży ruch kandydatów na prezesa; b/ naciski KC, by ZLP podporządkować rządowi; c/ ruch Opozycji, by opanować Związek. Czyli walka na wszystkich frontach. Należy jednak oczekiwać, że Związek wejdzie na tory organizacji satelitarnej. Był to człowiek, który bardzo potrafił zabiegać, by zachowywać status swoich interesów. Trudno przewidzieć wszystkie skutki tej śmierci dla ZLP, ale pewne jest to, że będzie nowe i chyba gorsze. Bądź co bądź, ogarnął mnie niepokój. O co? — O funkcjonowanie literatury. O status pisarza.

4. 03. 80 r.

Zrobiłem małe wspomnienie o Iwazkiewicz, a właściwie o tym, jak mi pomógł zadebiutować książką. Ale nie to jest ważne, a to, że dziś zacząłem pisać opowiadanie. Iwazkiewicz napisał, że po nim przyjdzie nowy pisarz i tak to jest — po nas następni, następni, bo życie wciąż zaciera żalobę, wciąż ją ruguje z pamięci. Uznają to jako konieczność.

Zapraszam Cię, Helmut, do pisania Odrą...

Był początek 1992 r. Minęły zaledwie dwa lata ustrojowych i gospodarczych przemian w Polsce. Jeszcze mniej od zburzenia muru berlińskiego, co oznaczało połączenie NRD i RFN. I w Polsce, i w Niemczech wszystko się zmieniało. Jedni bali się przemian, inni optymistycznie patrzyli w przyszłość, jeszcze inni korzystali z np. przygranicznego handlu.

Zdzisław Morawski, człowiek ukształtowany w czasach socjalizmu oceniał ideologów tego ustroju a ściślej współczesnych mu politycznych interpretatorów socjalizmu bardzo krytycznie. Szydził z nadgorliwości cenzorów i urzędników komitetów partyjnych, z głupoty i braku wyobraźni tych, którym się wydawało, że ich pomysły na Polskę są jedynie słuszne. Tym bardziej nie mógł akceptować stanu wojennego. Fakt jego wprowadzenia w życie 13 grudnia 1981 r. był dla poety wstrząsem, który zaowocował poematem „Ziemia dla żywych”. Przemian się spodziewał, a gdy wreszcie nadeszły, cieszył się z nich, a jednocześnie — jak wszystkich dojrzałych ludzi — dręczył go pewien niepokój związany z ich owocami. Czy będą one przyjazne człowiekowi w jego własnym domu — ojczyźnie? Szukając odpowiedzi, doszedł do wniosku, że trzeba poznać lepiej sąsiadów — Niemców zza odrzańskiej miedzy, którzy choć żyli w bardziej niż my ortodoksyjnym reżimie, a po zjednoczeniu automatycznie znaleźli się w nowym ustroju, podobnie jak my musieli pokonywać trudną adaptację do nowego, także dla nich, świata. Dla pisarza najlepszą płaszczyzną kontaktów jest literatura. Podjął więc starania o utworzenie polsko-niemieckiego stowarzyszenia literackiego i wydawanie wspólnego, dwujęzycznego pisma. Spośród niemieckich pisarzy za najbliższego sobie Zdzisław uznał rówieśnika Helmuta Preißlera, również poetę, w czasach post-socjalistycznych funkcjonującego nieco na marginesie życia literackiego regionu brandenburskiego. Do niego zaadresował pierwszy wiersz z nowego cyklu „Odrą pisane”, czym wywołał ogromne wzruszenie u niemieckiego poety, który milczał już od paru lat. Ale zarazem pełne zrozumienie, czego wyrazem była niemal natychmiastowa odpowiedź w postaci kilku wierszy, które swój pierwodruk, wraz z poematem „Odrą pisane”, miały w 2. numerze pisma „PROM/Die Fähre” — ich wspólnego dzieła, niestety już po śmierci Zdzisława.

Granicą między naszymi państwami jest Odra, ale Zdzisław Morawski — o całą dekadę wcześniej niż nasz unijny awans — uznał, że rzeka ta bardziej nas łączy niż dzieli. Patrząc na nią, z obu stron widzi się podobne krajobrazy, obserwuje taką samą przyrodę i rodzą się przy tym podobne refleksje.

Był Zdzisław przez wiele lat poetą rzeczy. Świadomie odcinał się od romantycznych i uczuciowych inspiracji, preferując znajdowanie kunsztu i sensu przedmiotów, często zwyczajnych, codziennych. A teraz, w nowym politycznym kontekście, znów zwrócił się do człowieka, do żywej rzeki, do przyrody, do najczystszej urody świata.

Tak o przyrodzie i o człowieku z nią złączonym pisał tylko w latach młodości.

Wiersze adresowane do Helmuta Preißlera oraz inne inspirowane Odrą i jej otoczeniem, także wyrosłe z kontaktów z Niemcami, w tym nawet o satyrycznej wymowie, ułożył w tomik pt. „Odrą pisane”.

W październiku tego samego 1992 r. niespodziewanie zmarł. „Odrą pisana” książka dopiero teraz, po blisko 13 latach, dotarła do czytelników za sprawą wdowy po poecie — Marii, Zarządu Oddziału ZLP i zabieganiu jego prezesa Ireneusza K. Szmidta o środki z budżetu miasta Gorzowa, a także wydawnictwa „Arsenal”.

Wydawcy nadali jej nieco inną kompozycję niż ta, którą przed laty ułożył autor. Uznali, że dialog poetycki, który rozpoczął pierwszym wierszem swojego poematu, nie może w tej książce być monologiem. Dlatego, by go unaocznic, równobieżnie z tekstami Zdzisława umieszczonymi z prawej na stronach nieparzystych, po lewej, na parzystych, znalazły się wiersze jego niemieckiego przyjaciela Helmuta w tłumaczeniu Jolanty Sachers, włącznie z przejmującym „In memoriam” napisanym już po śmierci gorzowskiego poety.

W środkowej części pośmiertnego dzieła Zdzisława przypomniano bliżsi klimatowi dialogu „Rejs przez ciche źródła”, piękną poetycką prozę zagubioną w arkuszu pod tym samym tytułem i w trudno dziś dostępnym tomie wierszy „Obecność” (1974). Należy jej się nowe życie, gdyż dociera do źródeł strumieni, które tworzą rzeki.

Też jego Odrę umiłowana.

Utwory zawarte w kolejnych rozdziałach są datowane rokiem 1992. Autor włączył je do tomu „Odrą pisane”, a inspiracją do nich były kontakty z ludźmi, obserwacja codziennych relacji między Polakami i Niemcami. Więcej w nich satyry, nawet sarkazmu, choć także dużo mądrych refleksji. Dziś są one także dokumentem społecznych przemian.

Zapraszamy państwa do wnikliwej lektury tomu „Odrą pisane”. Nietypowego tomu.

Napisał go Zdzisław Morawski, ale dopisał się do niego poetycką korespondencją jego niemiecki przyjaciel poeta. Są tu wiersze nowe, choć wśród nich także te znane czytelnikom, publikowane pojedynczo na łamach pism. Pochodzą z ostatniego okresu twórczości, z wyjątkiem „Rejsu ...” i „Burłaczania” z tomu „Obecność” (...), bo łączą je tematyczny łuk — przyroda rzeki i jej artystyczna inspiracja.

Tom „Odrą pisane” ujawnia głębokie humanistyczne refleksje poety, ale także pazur prześmiewcy. Prezentuje nowego Zdzisława Morawskiego, choć minęło już wiele lat od jego śmierci.

Krystyna Kamińska

Zdzisław Morawski „Odrą pisane” Wydawnictwo Artystyczno-Graficzne „Arsenal” Gorzów 2005 stron 64.

Książkę można kupić w gorzowskich księgarniach „Daniel” przy ul. Chrobrego i w Panoramic oraz przy ul. Hawelańskiej. Także u wydawcy ul. Matejki 82/3 (e-mail: wag.arsenal@wp.pl)



Agnieszka Moskaluk

Ziemia niczyja

ta ziemia –
w brzuch kopana dziwka
skulony pomylenieć
dzieciak z poobgryzаныmi paznokciami
ta ziemia przeżyła już wszystko

podzielona grubą kreską
czeka
jest inna niż kiedyś
ani dla żywych ani dla umarłych
niczyja
warta dziś najwyżej trzy grosze –
po jednym za krew pamięć i łzy
czeka – może ból wreszcie minie
i nie będzie musiała szukać
pocieszenia w snach
i każdego dnia
od nowa nieruchomo trwać
zamiast obłoków oglądając
szarzynę betonu

każdego dnia
anioł z postrzępionym skrzydłem
i czart z szelmowsko zmrzużonym
lewym okiem
wychodzą na przechadzkę
bardziej ludzcy niż by chcieli
słuchają przekleństw rzucanych na wiatr
macie co chcieliście – chichoczą do siebie
składajcie teraz donosy na życie
lewą nogę z prawą ustawcie na baczność
skoro taka wola

ta ziemia –
brzęcząca sakwa
bezwzględny alfons
złamane koło historii
ta ziemia i tak już nie należy do was
ani do nikogo

Marek Kierus

* * *

Uleciały listy znad Warty
w tłumie przechodniów
nie rozpoznam
białej głowy
księcia poezji
chropowatym krokiem
z czworonogim przyjacielem
mijały córki Frankensztajna
pomiędzy Empikiem a Lamusem

odszedł
a po nim zostały
tropy psa
wyrwa myśli i słów
na chodniku.

Czesław Sobkowiak

Requiem gorzowskie**III. Morawski**

Jednak miałeś rację Zdzisławie
Słowa nie zrodzone przez kamienie
Bez użycia narzędzi cięć i przymiarek
są jak proch
Jeden podmuch robi z takimi co chce
Widać to – gdziekolwiek popatrzeć
Nikt nad Wartą Odrą nie czyni sobie
z tego powodu postanowień
Miałeś rację
Poszliśmy na śmietniska
Uwiodły nas mgły miraże wiatr i głupstwo
Że wystarczy wyzwolić słowa
a te dadzą wolność
Targowiskowy talizman nad pustą miską
I co synowi uczciwie powiedzieć
O liczeniu słów wiekowego drzewa
Komu to jeszcze ból
Myśli krzyżowanie
Twoja jest racja
Od węgla ognia wody i kamienia
Od Alfa do Omega a co więcej
Gdy nie ma alfabetu czynić się mędrcom
Nie da się szklanki wody lepiej podnieść
Jak tylko w wielkim pragnieniu
Przejsz przez wszystko
Rzeką potu która uzasadnia prawdę
Także w poezji
Za Tobą Gorzów Zdzisławie
Tu byłeś żeglarzem pośród rzeczy które
Tobie śpiewają requiem

Irena Zielińska**Gorzów**

Miasto rzeźbione światłem
smugi domów
widzę ich pulsującą strzelistość
i jeszcze
wzdłuż murów małe ludziki jak mrówki
ciągną się i krwawią
ku rzece

W jej dorzeczu
puste miejsce
po poecie nic nie zostało
z gwaru
tylko cisza
i powietrze
przypięte do skrzydeł
ptaka który misternym przelotem
głaszcze
śliskie pędy chmur

Władysław Łazuka

Wspomnienie

Nie ma kawiarni Wenecja
i powabnych dziewcząt
w powiewnych
kolorowych sukienkach
dziewcząt
zwinnych jak sarny
Nie ma muzyki akordeonu
i gitar
w której zastuchałem się
zagubiony wśród ulic
sklepów i straganów
– po raz pierwszy pośród
tylu ludzi naraz
w mieście
na siedmiu wzgórzach
ja podrostek który przyjechał
z północy
z lasów nad Drawą
gdzie biegałem boso
za taborami
Nie ma Zdzisława
księcia poetów
znad Warty
– „Dwa poematy”
w każdej kropli powietrza
między nami prowadzą do źródeł
– tylko Kłodawka
rwie jak dawniej
przez Park Róż
gdzie dzikie kaczkę
mają swoją przystań
a przechodnie i liście
przemykają w jesiennym
d e s z c z u ...

Helena Gordziej

* * *

Poeto w Miasto wpisany
na żarliwą pamięć
wczytuję się w testament
Twoich słów
co głodem życia wschodzą
i źródłami wzruszeń
owocem wierszy opadają
na bruk stwardniały
walką o przetrwanie
jeśli zabraknie odważnych
jak dawniej staniesz
przy udręczonych
pełen mocy podasz im rękę
do bram skarłatych strachem
zacznieś walić
i łotrom sypniesz piachem
w oczy
postawisz prawdę
między trud a miłość



Koledzy zza między

Alfred Siatecki KANDYDATKA NA ŻONĘ

Ledwie dotknął przycisku dzwonka, drzwi się natychmiast otworzyły, jakby były na fotokomórkę, i stanęła w nich kobieta w kusym szlafroczku. Z wrażenia, jakie musiał na niej wyrzucić, aż otworzyła usta i szybko zakryła je dłonią.

– Ależ cię zaskoczyłem.

– Facet na twoim stanowisku nie powinien zaskakiwać kobiety w jej mieszkaniu – powiedziała niby z wyrzutem.

– Popęliłem faul. Przepraszam. Wybaczysz?

– Tobie miałabym nie wybaczyć? Nie jesteś pierwszym z ulicy chłopem, Roman. – Pocałowała go w oba policzki, ale nie jak dobra znajoma, z którą nie widział się kilka lat, lecz z czułością. – Niedawno wstałam – przyznała się, co miało usprawiedliwiać jej wygląd i zaprowadziła go do pokoju. – Trochę tu nieporządku, jak to u Polaków bywa.

– Ależ... – Chciał protestować, lecz ukłuty jej spojrzeniem tylko się roześmiał. – Zapomniałem o kwiatkach.

– Jeszcze żaden fatygant nie jechał za mną taki szmat drogi. Musi ci na mnie cholernie zależeć? Przyznaj się.

Nie odpowiedział. Z głową wciśniętą w ramiona usiadł w fotelu przy stoliku, zezwał do kuchni, gdzie Krystyna nastawiała wodę na kawę. Nigdy nie zastanawiał się nad tym, ile ona ma lat, teraz – w łososiowym szlafroczku i blond włosach rozpuszczonych na ramiona – wyglądała jak studentka ostatniego roku.

– Cieszę się, że jesteś – powiedziała, przerywając milczenie. – Pewnie przywozisz wiele ciekawych dla nas dwojga wiadomości?

Znowu nie odpowiedział. Krystyna nie była przypadkową znajomą; zaprzyjaźnili się w redakcji, gdy redagował tygodnik katolicki. Ona pisała artykuły o sztuce sakralnej, trochę przekładała z języków skandynawskich i dorabiała w biurze tłumaczy rządowych. Później wyszła za mąż i przeniosła się do Łodzi, gdzie była asystentką na uniwersytecie. Po jej wyjeździe Sadowski nagle owdowiał. W połowie lat dziewięćdziesiątych odwiedziła go w redakcji niespodziewanie.

– Uniwersytet w Tampere poszukuje lektora języka polskiego. Jestem idealną kandydatką, bo znam, oprócz angielskiego, także rosyjski, szwedzki i fiński. Roman, czy mógłbyś sprawić, abym dostała tę pracę? – spytała już w jego mieszkaniu przy Narbutta.

– Co na to Jacek?

– Zgodziłam się na separację bez orzekania winy. Może i lepiej, że właśnie tak się stało. Byłam kiepską żoną. Lubię niezależność. Jacek także. Nawet łóżko nie mogło nas połączyć.

Jego pomoc okazała się spóźniona, bo kiedy zatelefonował do ministra edukacji, poczta wiozła odpowiedź do Łodzi. Nigdy nie przyznał się Krystynie, że była jedyną kandydatką na lektorkę w Tampere.

– Zjesz ze mną śniadanie – zdecydowała za niego.

– Najwyżej wypiję kawę.

Usiadła w fotelu, nogę założyła na nogę, odstawiając kolana, i zaczęła o sobie opowiadać.

– Nadal babrzesz się w tej kurewskiej polityce – bardziej stwierdziła niż spytała. – Powinieneś wrócić do pisania, przypieprzyć komuś tak, żeby długo nie mógł oderwać dupy od stołka. Jesteś, Romeczku, lepszym publicystą niż politykiem. Jako publicysta możesz zmieniać świat. A jako polityk jesteś w stanie jedynie zmienić swoją sekretarkę. Mylę się?

– Jakaś ty rozumna.

– Należysz do tych, którzy przed podjęciem nawet najbliższej decyzji długo zbierają wnioski. Twoje postanowienia są ostateczne,

ale tylko w fabryce zdań, jaką jest redakcja. Polityk musi umieć kłamać jak lekarz przy wyrku chorego na raka płuc. Polityk, Romeczku, to taki gość, który gania za babami, poluje na żubry w ścisłym rezerwacie, chleje whisky i nigdy nie jest zalany, obiecuje, a nie dotrzymuje słów. I nagle umiera na zawał serca. Uczciwy facet nie ma czego szukać w polityce. To jest zajęcie dla sukksynów. Idealnie nadaje się do polityki mój pierwszy mąż. Ciebie, Romeczku, polityka nie interesuje, ale nie masz odwagi do tego się przyznać. Ona cię katuje, drażni, złości. Ty ją traktujesz jak święty Krzysztof złodziei i nie ma nikogo w twoim świecie.

– Masz wiadomości z kraju? – Uśmiechnął się. Krystyna odpowiedziała mu filuternym spojrzeniem, na które czekał. – Poza angielskim i rosyjskim nie znam żadnego innego języka.

Nawet nie umiał skłamać, żeby się usprawiedliwić.

– Przyszedłem, bo z tobą można porozmawiać jak z kumplem.

– To już nie uważasz mnie za swoją najlepszą przyjaciółkę? Powinieneś jeszcze pamiętać, ile jest we mnie ognia.

Spuścił głowę na piersi, bo nie wiedział, jak się zachować.

– Radio helsińskie podało wczoraj wieczorem, że w wyborach do polskiego parlamentu uczestniczą kandydaci dwunastu partii. Co to są za kandydaci i jakie mają szanse, na pewno wiesz lepiej niż oni. W każdym razie Finowie stawiają na Partię Demokratyczną i ciebie.

– Tak? – spytał z zaskoczeniem w głosie, oczekując, że Krystyna doda jeszcze coś miłego. – Mimo fatalnej opinii klerykałów na sukces powinien również liczyć delegat nowej lewicy.

– Nikt nie odda głosu na Srajmuchę.

– Twoim najpoważniejszym rywalem będzie ludowiec, bodajże Reykowski.

Machnął ręką lekceważąco.

– Cham, nic więcej.

– Powtórzyłam ci rozważania fińskich komentatorów politycznych. Ja, Krystyna Lichaj, na ten temat nie mam żadnego zdania. Poza tym jak w przeszłości, tak i teraz całą politykę mam głęboko w...

– Rozumiem, rozumiem – rzekł zachmurzony. Spodziewał się wariantowej oceny ze strony Finów. A dlaczego nie wymienili Cimoszewicza i Borowskiego, a jedynie Reykowskiego? Czy padały inne nazwiska?

– Jeśli idzie o kandydata na premiera, to... nie. Cały świat wie, Romeczku, że twoi konkurenci odpadną we wstępnych eliminacjach.

Sadowski uśmiechnął się zadowolony; lubił, kiedy jego nazwisko wymawiali obcy ludzie, zapominał wtedy, że jest takim samym człowiekiem jak oni, czuł się kimś, kogo nawet nie potrafił określić. Krystyna nacisnęła klawisz odtwarzacza płyt kompaktowych, flegmatyczna i trochę przytłumiona muzyka Sibeliusa wciskała się do uszów, ale Sadowski nie słyszał, jak Tapiola brzmi poza salą filharmonii, miał głowę zajęta rozważaniami nad tym, co mu Krystyna powiedziała. I niczego nie widział, chociaż wzrokiem dotykał jej kolan, wymykających się spod lekko rozchylonego szlafrocza.

– O kraksie na drodze między Poznaniem a Zieloną Górą zapewne już wiesz. Wszystkie radiostacje, nie pomijając BBC, o niej trąbią.

– Aha. – Podniósł wzrok na jej usta. Powoli wracał ze świata rozważań, który sobie często stwarzał

– Radio helsińskie przypuszcza, powołując się na Reutersa, że to nie była zwyczajna kolizja. Wprawdzie jechali szybko i droga tonęła we mgle, ale przecież kierowca z Biura Ochrony Rządu miał najwyższe kwalifikacje.

– O co chodzi? – Dopiero teraz zdał sobie sprawę z tego, że nie rozumie, o czym ona mówi.

– Nowy prokurator generalny, Kotkowiak, zginął w wypadku drogowym. On i jeszcze jeden ktoś z prokuratury. Kierowca i pasażerka wyszli lekko potłuczeni. Policja nie podaje, co było przyczyną kraksy. Natomiast agencje radiowe przypominają, że prokurator miał ujawnić przed posłami coś, o czym nawet nie powinien wiedzieć. Prokurator zebrał stuprocentowe dowody winy...

– Czyjej? – przerwał jej zaniepokojony.

– Tego nie słyszałam. W czasie przesłuchania pasażerka wymieniła nazwisko byłego mojego małżonka, a twojego przyjaciela, który podobno w kularach sejmowych powiedział, że prokurator generalny może wejść do gmachu na Wiejskiej, ale nigdy nie stanie na mównicy.

Sadowski zbladł, natychmiast zatopił głowę w dłoniach i się pochylał.

– Gdyby całą czwórką poszli do świętego Piotra, inny prokurator musiałby sprawę umorzyć, bo nie byłby w stanie niczego wyjaśnić.

– A więc zrządzenie losu – powiedział głosem tak miękkim jak dywan, na którym trzymał nogi.

Krystyna rozłożyła się w fotelu, nie zważając na to, że jej gość jest obecny myślami gdzieś z dala od Tampere. Nigdy nie interesowała jej polityka, a polityków uważała za facetów pozbawionych humoru, nadętych i z objawami choroby psychicznej. Kiedy więc dwadzieścia minut temu otworzyła drzwi i zobaczyła Sadowskiego na korytarzu, pomyślała o nim wyłącznie jak o mężczyźnie, który nigdy nie był jej obojętny.

– Gdy rozmyślasz, Romeczku, jesteś jeszcze bardziej męski. – Wstała z fotela. – Chcesz lyk koniaku?

– Dobrze mi zrobi. Właśnie miałem zamiar prosić cię o coś mocnego.

Objęła go za szyję i mocno przytuliła, aż poczuł rajski zapach jej piersi.

– Znałem Kotkowiaka – powiedział szeptem. – Zacny, łatwo wierny i serio traktował swoje zadania. Taki nie powinien brać się za politykę.

– Ty również uważasz się za jedyne kandydata na zbawcę kraju. W pojedynkę niewiele można zdziałać. Dlatego ludzie sprzegają się w pary. Pary łączą się w grupy. Grupy jednoczą się, wybierają swoich przywódców. A przywódcy walczą o władzę.

– Słusznie. – Cmoknął ją w czoło.

– Jednym, na przykład, profesorem, Pan Bóg dał mądrość i ci nie wojują o miejsce przy rządowym półmisku. Drugim odebrał rozum, żeby zostali politykami, a ci biją się o każdy kęs władzy.

Roześmiał się, pierwszy raz w jej obecności.

– Jak cię, Krycha, nie lubić?

Położyła się na łóżku, rozpięła szlafroczek i spod lekko przykniętych powiek patrzyła, z jaką pedantycznością Sadowski zdejmował koszulę, spodnie, podkoszulek, skarpety i kalesonki. Ani nie był dobrze zbudowany, ani stanowczy, nawet nie potrafił opowiadać dowcipów. Od czasu rozvodu miała sporo okazji wyjść za mąż, nigdy nie odważyła się powiedzieć: tak. Gdyby Sadowski spytał, czy zostanie jego żoną, nie kazałaby mu długo czekać na odpowiedź.

– Powinieneś się ożenić.

– Ja? – oparł się o poręcz łóżka.

– A z kim?

– A ze mną.

fragment powieści „Lancia we mgle”

Alfred Siatecki

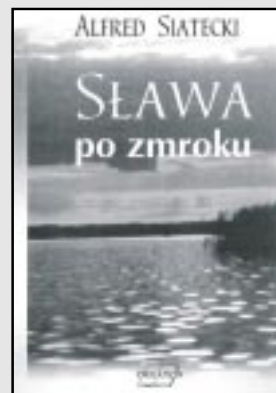
Urodził się w 1947 r. w Kostrzynie, gdzie 14 lat później skończył szkołę podstawową. Ponieważ w mieście nie było żadnej szkoły średniej, do liceum ogólnokształcącego wybrał się do Chojny w regionie szczecińskim. Tam zaczął pisać pierwsze wierszyki i opowiadanka. Debiutował jako student byłej Wyższej Szkoły Rolniczej w Szczecinie opowiadaniem zamieszczonym w 1969 r. w tygodniku „Wiadomości Zachodnie” i rok później wierszem w krakowskim „Głosie Młodzieży”.

Po ukończeniu studiów krótko pracował w pow. strzeleckim i słubickim, potem przeniósł się do Zielonej Góry. Był m.in. urzędnikiem w administracji wojewody. W 1979 r. po długotrwałej chorobie oczu podjął się pracy dziennikarskiej w „Nadodrzcu”, z którym współpracował jeszcze jako student. Także zamieszczał swoje teksty dziennikarskie w „Głosie Szczecińskim” i ogólnopolskiej prasie młodzieżowej.

W „Nadodrzcu” pisał do 1987 r., potem przeniósł się do „Gazety Lubuskiej”, z którą związał się, jak teraz mówi, na resztę życia (tuż po powstaniu „Gazety Nowej” przez rok był sekretarzem redakcji). W „GL” przez pół roku był kierownikiem gorzowskiego oddziału redakcji i zapewne byłby nim dłużej, gdyby nie zwanie z ówczesnymi władzami wojewódzkimi. Dziś mieszka w Zielonej Górze.

Jest autorem powieści: „Jubel” (1987), „Gość z volkswagena” (1992) i „Zmowa pułkowników” (2000), zbiorów opowiadań: „Podzwonni ręcznicy” (1980), „Piaszczysta ziemia” (1985), „Przeklęte wykopki” (1986), „Podróż do piaszczystego wzgórza” (1987), „Drugie przykazanie miłości” (1996) i „Sława po zmroku” (2004), „Lancia we mgle” (2005 – w druku) oraz zbioru szkiców „Znaki graniczne” (1988). Opracował informatory bibliograficzne: „Pisarze lubuscy” (1981), „Literaci Środkowego Nadodrza” (1986), „Miejsce zmagania, Współcześni pisarze lubuscy” (1998, 2001). Radio Zachód zrealizowało jego słuchowiska „Żyły dzień” (1981) i „Jak płomień, jak ogień” (1985).

Za pracę literacką otrzymał Nagrodę Twórczą Młodych „Zielone Grono” (1982), Lubuską Nagrodę Kulturalną (1986), Nagrodę Kulturalną Prezydenta Zielonej Góry (1989) i Lubuski Wawrzyn Literacki (2001). Jego opowiadania tłumaczono na jęz. białoruski, górnołużycki, rumuński i niemiecki. Od 1985 r. jest członkiem Związku Literatów Polskich.



Władysław Kłępka

Limeryki okoliczne

Zielono mam w głowie, gdy w Zielonej Górze
głoduję przy pracy, pracując w kulturze.
Prześwietna elita
pilnuje koryta.
Socjal – może – władztwo bryluje na górze.

Zielona Góra górą – piszą decydenci,
a kultura w dołku i jakoś się kręci.
Może być wszetecznie,
byleby społecznie.
A twórcom euro niech sam Kusy nęci...

*Ze zbioru limeryków „Zielonym do góry”
Zielona Góra 2004*

Elżbieta Skorupska –Raczyńska

* * *

Mamy siebie
na zapach kawy poranny
na trawy o świecie
splakane
zgięte w pół nad drogą

Na niedojrzałe maje
czerwce wtulone w akacje

Mamy siebie
na krótki antrakt
pomiędzy
jednym a drugim wyjściem

Na niemrawe radości
na troski niewporę

Od przedwczoraj do jutra
od piątku do piątku
w tym zaczątku
pomiędzy
pod
na
mamy tylko siebie

Aż tyle

Wyznanie

Nie mam zbyt wiele
Trochę dzieciństwa
do wspomniania
Skrawki młodości
Matkę przy sercu

Jeden mężczyzna na życie
Jeden syn do kochania na zawsze
Jedno ognisko
Jeden dom
Jedna jabłoń
która rodzi rok w rok

Psie wierne ślepia
kłębek kota na kolanach

Jeden próg
który pamięta stopy
tych
co odeszli

Za dużo
by odwrócić się
i wyjść
na zawsze



Jerzy Gašiorek

W galeriach

Paciorkami dni
niczym różańcem
życie swe odmawiam
najczęściej intencja bolesna
zda się wyrazista
bo taki splót faktów
owe dni wypełnia
zapisuję cyfry zdarzeń
jak w obrazach Opalki
te jaśniejsze udane i znośne
te ciemne ponure
jak chmura gradowa
monochromat życia nieustanny

Bestiariusz Wilkononia

Jak to możliwe
że po twym bestiariusz
wędruję radośnie
ochoczo bezpiecznie
niegroźny mi rekin
nawet król zwierząt
z rozwichrzoną grzywą
przed dzikiem nie muszę
uciekać na drzewo
a przed nietoperzem
zastaniać swej twarzy

bo z drewna lub z blachy
bo nieruchome
pomyślisz zapewne
to prawda ale jak żywe przecie

* * *

J. Wilkoniowi

Twoje bestiariusz
nie ryczy nie gryzie
lew z przymrużonym okiem
pozwala na się siadać
i targać za włosy
gwoździowozębowy rekin
tylko z wyglądu okrutny
gęsi nie syczą
psy tak ufnie patrzą
ptaki wzlatują kolorami
ja cały w zachwytach



Aldona Robak

Pożegnanie

tramwaj rozsypywał się
jadąc po linie zawieszony nad brukowaną
ulicą
szklany dotyk powietrza nasączał się
gęstniejącymi uliczkami
i oddechem splątanych drzew
zanim mała dziewczynka
jedyna pasażerka
za szklanym dotykiem
za oddalającymi się chmurami
zostawiając pośrodku miasta
ulubioną sukienkę
odeszła stąd

wyzwoliła ją
z żółknącego na sobie odcienia

Szpital i różowy płaszcz

wchodząc tam
zostawiła przed drzwiami
różowy płaszcz
jak po miękkim dywanie
przeszła w ostry chłód posadzki
w jej bose stopy
wpijały się sople lodu ostre jak strzykawki
zanim zwinęła ją
biel
przeniknięta zapachem dziwnych fiolek

kiedy dowiedziała się
że wciąż czeka na nią
różowy płaszcz
poprosiła
o jeszcze jedną ścieżkę

Modlitwa

nie mogę zatrzymać
przechodzenia mojej sukni w ciemność
płomyki światła odbite od liści
ledwo rzeźbią mnie w tle

proszę
ocal mnie
Ziarenko

zalsniła posadzka
czyjaś obecność
za skrzypieniem drzwi
nagle spojrzenie
jak krawędzie które kaleczą
po tym odcięciu
mogę być wolna

posadziłam
nad przepaścią
ziarenko dmuchawca



Nowe wiersze poetów gorzowskich



Roman Habdas Rzecz o dojrzewaniu

I a

Pani Zofii Ludek

W klasie jak makiem zasiał...

Ballada 78

Jaskółki na drutach
robiły wrażenie
gdy zęgnął się z Garbarską
z każdym kątem rynku
z Antosiem trzymającym
wyświęcone pióro mioty
i kogutem na dachu
dawnej porodówki

rowery objuczone
siatkami przy sklepach
tubyłcy w ogonkach
pierdoły okraszają
że węgiel przywieźli
i koks do GS-u

zagadani zajęci
każdy w swoim świecie
jak owi z płótna Bruegela
codzienności ślepcy
nie dostrzegli skrzydeł
odlotu
ni piórka

Droga do szkoły

Tornister przerasta plecy
kredkami grzechocze
gdy biegnę

z rynku w ulicę Poznańską
obok rzeźni kwiczącej
świniami
przez szparę mignęła krew
na fartuchach

młot do kowadła przemówił
po przeciwnej stronie
swąd kopyt się niesie
mocne słowa i gesty

w kolonialce przystanek
oranżada w proszku
za groszy 15
i dalej pod pompę

babiego lata jeszcze
nitkę przy krzyżu
złapać
Jolę Forszpaniak
pociągając za warkocz

i pędzić na lekcje...

Które trwają i trwają

granatowa bluza
kołnierzyk wycackany
staraniem rąk matki

tornister po bracie i książki
– rozum swój

kobaltowe oko kałamazarza
spogląda z ławki
rozkraczona stalówka klekisi

bibuła spija kałuże atramentu
głuche na wszystko
ośle uszy zeszytu

litera za literą
staje
gęsiego

Dyscyplina

W domu krótkich porteczek
na swoim miejscu wisiała
dyscyplina

brana do ręki
kończyła ewangelię ojca
przedłużała homilię matki

dobitnie przez chude pośladki
wpajała do głowy
dekalog

i Bogu dzięki

Czas malin

Po drugiej stronie „Relaxu”
five na piętrze
piąta kosztuje
rockiem roztańczone
zajęczki piersi
w trykotach bluzeczek
szumi pod nosem meszek

Jacek R. czarne płyty nastawia
każdy czeka na swoje
...„ZE-TEM”

na światła przytłumienie
na ramion oplątanie
na pierwszy smak

malin



Joanna Ziemińska-Kurek Miejskie wiersze o przedmiotach

* * *

Skupiona przestrzeń
węzeł kolorów
płaski dla niewidzących
pstry dla niecierpliwych
dla szukających –
bańka światła
prowadząca w głąb

otwierająca

* * *

Klamka chce być naciskana
drzwi otwierane
schody pragną aby po nich
wchodzić

skrzydła okien czekają i firanka
na fruwanie pomiędzy rumieńcem
policzka a śpiewem kanarka

Co przedmioty czują
kiedy odchodzimy
torebka na wieszaku
list na biurku
buty i koszule
zegarki i wszystko inne

Czy łatwa jest zgoda
na przejście w ręce cudze
a potem ugiaskanie
oswajanie –
ten wstępny etap
czułości i bliskości

* * *

Zgoda
mówię o przedmiotach
jakby to one najważniejsze
czekały na ten lament
tren ku pamięci
kukułki ze spalonego zegara
krześta i rzeźbionej bieliźniarki
Jednak to one
zatrzymały pamięć
o ręce która codziennie
odchylała firankę
i podlewała
czerwoną jak krew
pelargonie

* * *

Jeśli istnieje piekło przedmiotów
to jest nim odejście człowieka

Albo jego przyjście

Można próbować
udawać tamte ręce
budzić do śniadania piec
w kuchni
wygarniać śnieg spod bramy
myć schody
Dopiero czułość
uwalnia od zła
po jednej i po drugiej stronie

* * *

Przedmioty adoptują człowieka
najpierw – na próbę
potem kochają albo
rozpadają się w proch

* * *

Poginęły klucze
odpadły klamki
rozsypany się książki
w gorący wiatr

firanka wisi w oknie
biało-czarnej fotografii

* * *

Jak pali się zegar?
przecież zegary płoną
tak jak stoły i serwantki
z kruchymi talerzykami

po łańcuszkach wagi
wspina się płomień błękitny
topi precyzyjne wskazówki
liże perwersyjnie biały cyferblat
no i ten trzask pękającej
od żaru szafki
z napisem „Zielenzig 1881”
tak samo jak zegar
mojego dziadka
„Stołpce powiat nowogrodzki
wrzesień 1939”

* * *

Mój dom stoi
na miejscu innego domu

Nasze domy stoją
na miejscach innych domów
Inne domy odeszły
nasze domy przyszły
Służyły do tego małe wózki
Jedne odjechały
inne przyjechały

I wszystko zaczęło się
od początku.

Z OBRAZÓW ŚWIATA, CZY ZE SŁÓW?



Tom wierszy Beaty Klary „Witraże” składa się z dwóch części: cz. I. *Płomienie duszy*, cz. II. *Zapiski świata*. Taki podział wyraźnie wskazuje, że część pierwsza traktować będzie o uczuciach, zaś druga o świecie. Tymczasem pierwszy wiersz z pierwszej części pt. „Różne światy” z góry sugeruje właśnie opisywanie świata: jednego spokojnego z obrazów Vermeera, który autorka przeciwstawia naszemu współczesnemu, gdzie zabija się niewinne istoty.

Beata Klary ukończyła polonistykę, znakomicie umie analizować wiersze. Jej kultura literacka, swoboda poruszania się

w różnych odmianach wiersza klasycznego i białego, liczne cytaty poetyckie, odniesienia do nazwisk wielkich poetów są wyraźnie obecne w „Witrażach”. A przecież mam nieodparte wrażenie, że gdy przyszło zastosować krytyczne narzędzia do swoich własnych wierszy, autorce zabrakło jej dystansu. Twórca kocha każdy swój wiersz, pieści, wzbogaca o metafory i znaczenia. Żał mu skrócić go, odczytuje tylko to jedno znaczenie, które podsunęła mu wyobraźnia, nie zauważa wielorakości interpretacyjnej, nie widzi tego wszystkiego, co odczytuje krytyk.

Być jednocześnie poetką i krytykiem to sztuka bardzo trudna. Tylko nielicznym się udaje. Do tej pory znaleźliśmy Beatę Klary właśnie jako krytyka. Recenzje jej pióra, drukowane także w „Pegazie Lubuskim”, wyróżniały się nie tylko wrodzoną życzliwością, ale również przenikliwością. Teraz Beata Klary prezentuje się jako poetka.

Jak sądzę z lektury, wiersze te powstawały w dłuższym okresie czasu, ale autorka dopuściła je wszystkie razem, by ujrzały oczy czytelników. Stąd duża rozbieżność tematyczna tomu, a nawet ideowa.

Najwięcej wierszy dotyczy stosunku do Boga i do religii, choć

cały tom autorka zadedykowała mężowi, który na pewno jest dla niej najważniejszy. Ale czy był przy niej wtedy, gdy pisała takie pesymistyczne wiersze jak „Miserere mei, Domine”, „Tam słowa już nie nie znaczą”? Obok nich, w tej samej części – erotyki jak „Odplynęłam na fali...”, „Uczucie” lub piękny, pełen optymizmu i nadziei „Hymn niebiblijny”. Dalej – w części poświęconej światu – różnorakie rozważania o sensie twórczości od banalnych na temat pory *szurania tym piórem po papierze* („Ciężko być poetą”) aż po refleksyjne stwierdzenie: *Co piękne jest nieodgadnione/ Poranek/ Zmierzch/ Poezja* („Sztuka jest intuicją”).

Tu także kilka wierszy wyrosłych z tradycji kulturowej: „Klasycznie o filozofii”, „Na lipę czarnoleską raz jeszcze”, „Epitafium dla Herberta”, „Umarł zwyczajnie Miłosz”.

Jedne wiersze bardziej trafiają do moich literackich gustów, inne mniej, z czego autorce nie czynię wyrzutu, bo nie musi się na gusta czytelników oglądać. Ale po przeczytaniu tomu jej wierszy, przyznaję – nie bardzo wiem, co ona myśli o świecie ani jakie uczucia są dla niej najistotniejsze. Nie wiem również, jak rozumieć tytułowe „Witraże”. W bardzo oryginalnym wierszu (z fatalną pointą, jeśli właściwie ją rozumiem) „Telewizja a człowiek” na witraż składają się atakujące nas zewsząd obrazy, także poprzez telewizję. Natomiast w finałowym wierszu wytłumaczenie zawarte zostało w jego tytule – „Słowa jak witraże”. A więc to słowa budują mozaikę, która nas otacza? I znów nie wiem, za jaką wersją opowiada się autorka: woli świat obserwować, czy analizować wytwory ludzkiej myśli zawarte w słowach?

Beata Klary jest na początku swojej drogi literackiej. Wiele z jej tekstów jest dużej zewnętrznej urody, w wielu odkrywa się poezję w strukturze języka. Najtrudniej młodej poetce określić własne miejsce w pustej *białej przestrzeni* kartki papieru. Ale jest na najlepszej drodze do zdobycia własnego adresu. Dopomóc jej może świadomość prostej prawdy, że najtrudniej jest *zamknąć myśli w ciągu zrozumienia/ literami zobrazować świat...* („Myślicie”).

Na razie – dostała nagrodę Lubuskiego Wawrzynu Literackiego za najlepszy debiut 2004 r. Nic tylko gratulować.

Krystyna Kamińska

Beata Klary

Nowe wiersze

Szpitalny epizod

zdruzgotane szamocze
uderzając o ściany
zamkniętej sali
wyjście na żądanie
kończy myśl o powrocie
przestudiowany sufit
niczym martwy przyjaciel
nie opuszcza jego postania
wyczekiwanie
bez tykania zegara
który został w domu
zamyka pętlę czasu
sprzęty obco wirują
i pies nie przy kanapie
zdruzgotane
martwieje serce

Czekając

Maszyna wyłania
Twój obraz
skanery przetwarzają
delikatne rysy
dziedzictwa pokoleń
Odczuwany od miesięcy
jawisz się w
fotograficznej dokładności
już bliski
a jeszcze daleki
oczekując po obu stronach
rozważamy
cuda

Redakcja „Pegaza” oraz koleżanki i koledzy po piórze, serdecznie gratulują Beacie pomyslnego powicia synka Sewerynka. Zamieszczone powyżej trzy utwory powstały w szpitalu w oczekiwaniu na jego szczęśliwe narodzenie.

Navigare necesse est

Północ znów wszystkim
daje znać o sobie
Zegar
podniecił mechanizmy martwe
upływa życia twego
woda
Komórki ciała
coraz bardziej dojrzałe
I tylko jeszcze raz
popłynemy
w daleki rejs
po nieboskłonie
Gondolą z gwiazd
co już zagasły
Żeglować nam pisane
raz ostatni
synku



Marek Piechocki

BUKOWSKI

10 marca minie jedenaście lat od jego śmierci. Hank, Buk, Ćma barowa, Henry Chinaski – **Charles Bukowski** – awanturnik, skandalista, kobieciarz, hazardzista, alkoholik, wieczny outsider, nieufny wobec wszystkich, apolityczny z zasady, wielki miłośnik muzyki klasycznej. Przede wszystkim jednak człowiek, poeta i pisarz. Pozostawił po sobie kilkaset wierszy, opowiadań, kilka powieści a przecież przez tak wiele lat odrzucano to, co pisał: „*Dziękujemy za przesłane wiersze, które przeczytaliśmy z uwagą i zainteresowaniem. Nie widzimy niestety możliwości opublikowania ich w naszym piśmie*”. Malował też obrazy – niekiedy udało mu się coś sprzedać, rysował – często satyryczne rysunek, których setki zostały do dzisiaj.

Urodził się w Niemczech. W miejscowości Andernach leżącej nad Renem około 100 km na południe od Bonn 16 sierpnia 1920 roku. Wrócił tutaj po pięćdziesięciu czterech latach, żeby zobaczyć tamte miejsca i żyjącego jeszcze wujka Heinricha. W 1923 roku wraz z rodzicami emigruje do Stanów. Zamieszkują w Los Angeles, gdzie Charles, z przerwami na swoje młodzieńcze wędrówki zostanie 50 lat. Na starość, wraz z żoną zamieszkują w kupionym za taniemy domku w San Pedro – też w Kalifornii.

Dzieciństwo przyszłego pisarza upłynęło w bardzo złej atmosferze domowej. Zastraszona matka, ojciec preferujący kaprańskie wychowanie syna. Tresura, bicie, zmuszanie do ciężkich prac domowych, ponad siły małego chłopca. Jakby tego było mało – dość agresywna odmiana trądzika, leczonego bez efektów przez kilka lat, eliminowała młodego, wrażliwego młodzieńca z towarzystwa rówieśników. O ojcu: *...sprawiał mi straszliwe manta, które skończyły się dopiero w dniu, kiedy oddałem. W wieku szesnastu lat rozłożyłem go jednym ciosem. Już wtedy uciekał w samotność, odosobnienie, picie, zaczął odwiedzać bary, speunki, włóczyć się po przedmieściach Los Angeles, później po kraju. Za wrażeniami, za pracą.*

Wspominałem o fascynacji Bukowskiego muzyką klasyczną. Był naprawdę jej wielkim miłośnikiem. W jego kolejnych mieszkaniach (w pewnym okresie życia zmieniał je bardzo często, niekiedy związując by nie zapłacić komornego) ciągle można było słyszeć Brahmsa, Beethovena, Mahlera, Brucknera, Chopina, Mozarta, Sibeliusa. Nierzadko w wierszach można spotkać te nazwiska, muzyka jest tłem lub pretekstem. Niekiedy leczy: *słucham w radiu Brucknera/dziwię się, że mi trochę nie odbiło/po ostatnim rozstaniu ze swoją/ostatnią dziewczyną (...)* *słuchanie w radiu Brucknera/ wydaje się szczytem spokoju...* To fragmenty wiersza „*klęska*” i z innego: *...słucham Brahmsa i pogryzam ser pleśniowy z meksykańskimi papryczkami.*

Kiedy Bukowski stał się znanym, kobiety, które dotąd jakby nie zauważały jego istnienia – zaznajamiały się jedynie z prostytutkami i bywalczyniami barów, alkoholikami – jak on – teraz zasypywały go listami, telefonami, ofertami małżeństwa

itd.. Jego numer można było z łatwością znaleźć w książce telefonicznej – 462-06-14 - *...pięćdziesięciolatek, który nie użył sobie/przed 23 rokiem życia/a potem aż do pięćdziesiątki niezbyt często/powinien chyba zostać/w książce Pacific Telephone/póki nie pochędoży tyle/co przeciętny mężczyzna...* Ale sprawę kobiet, ich udziału w życiu pisarza, wierszy, które o nich i najbardziej intymnych sprawach napisał pozostawiam indywidualnym studiom czytelników.

Jego zamilowanie do hazardu objawiło się między innymi grą na wyścigach konnych. Tor był miejscem, gdzie wypoczywał, spotykał znajomych nooo ... i oczywiście grał. Trzeba przyznać, że nieźle mu szło i czasem wygrane były jedynym źródłem utrzymania. Sporo wierszy i opowiadań poświęcił wyścigom.

Wszak to część jego życia: *...właśnie przechodzą konie/ zabierając ze sobą swoich/ małych ludzi –/ jest tak pogrzebowo i wdzięcznie/ tak radośnie/ jak gdyby otwierały się/ kwiaty.*

W roku 1933 ukończył szkołę średnią, potem w latach 1940-41 trochę studiował w City Collage dziennikarstwo, język angielski, teatr, historię.

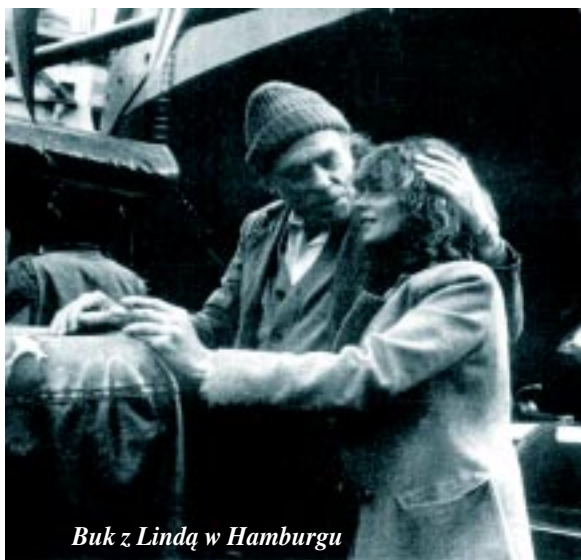
W 1944 otrzymał pierwsze honorarium – 25 dolarów, za publikację opowiadania w nowojorskim piśmie *Story*. Potem przez wiele lat nic. Dopiero właściwie rok 1957 – osiem wierszy w piśmie *Harlequin* i 1960 kiedy to ukazała się jego prawdziwa książka – tom wierszy „*Kwiat, pieść i dziki lament*”. Po niej już jedna po drugiej kolejne pozycje. Zarówno wiersze, opowiadania i w 1971 roku powieść „*Listonosz*”, będąca zapisem jego pracy na poczcie amerykańskiej – tu, jak zawsze, jego alter ego – Henry Chinaski w roli głównej.

Alkoholik i awanturnik – owszem i to przez całe życie – i pisał o tym często: *na wpół pijany/ zmyłem się z jej mieszkania/ porzuciłem ciepłe koce/ miałem straszego kaca/ i nie wiedziałem nawet, w jakim mieście/ jestem... albo ...wyszedłeś z domu, powiedziała,/ i zacząłeś kopać samochód tego faceta/ potem rzuciłeś się w żywopłot/ i polamałeś... kiedy poszła, podniosłem krzesło/ wyrzuciłem je przez okno, wokół/ było dużo szkła./ zламаłem też żaluzję...* A to z wypowiedzi samego pisarza: *alkohol jest prawdopodobnie jedną z najlepszych rzeczy, jakie pojawiły się na ziemi – oprócz mnie, taaaak... to dwa z największych objawień na powierzchni ziemi. Więc ... pasujemy do siebie.*

Trudno pisząc o Bukowskim nie wspominać o alkoholu, piciu. Bo jak opowiedzieć o filmie „*Ćma barowa*”, filmie o nim samym, do którego napisał scenariusz, jeśli można go tam zobaczyć (znakomita rola Mickey'a Rourke) albo pijanego, albo skacowanego, albo jak idzie do baru. W międzyczasie pisze wiersze, rozrzuca kartki z nimi po pokoju...

Jest rok 1977. Bukowski wraz ze swoją przyjaciółką Lindą (pobiorą się w 1985) wybiera się do Europy. Francja i Niemcy. Występ w literackim programie paryskiej telewizji, potem nieco nostalgiczna podróż niemiecka. Kilka miast, między innymi w Andernach, gdzie przyszedł na świat. I Hamburg. Tutaj 18 maja 1977 roku o 20.30 wieczorem przyszło do Markthalle ponad 1200 osób, by zobaczyć i posłuchać Bukowskiego. Poeta przebijają się przez tłum do stolika: *czasem ktoś mnie rozpoznał i wyciągał do mnie rękę z butelką. Piłem z każdej podsuwanej butelki, w miarę jak posuwałem się do przodu...* To spotkanie literackie było wielkim sukcesem poety, on sam napisał: *...tłum hamburski był dziwny. Kiedy przeczytałem im wiersz rozśmieszacz, śmiali się, ale gdy przeczytałem wiersz poważny, zareagowali gromkim aplauzem. W rzeczy samej to inna kultura... Naprawdę pierwszy raz mi się zdarzyło, że tłum je rozumiał. Potem było podpisywanie książek – i znowu Niemcy okazali się „inni” – ...oni mieli moje książki!!*

Za mało tutaj miejsca, by napisać o fascynacjach Bukowskiego. Raczej nie wypo-



Buk z Lindą w Hamburgu

wiadał się o współcześnie żyjących poetach, pisarzach. Cenił sobie poezję Walta Whitmana, prozę Dostojewskiego, Andersona, Hemingwaya, Celine'a. Czytał i lubił chińskiego poetę Li Po.

W pewnym sensie był Bukowski człowiekiem samotnym, myślę, że tą samotnością, która go odróżniała od innych, odgradzała – samotnością innego sposobu patrzenia na świat, ludzi – jego, ich rozumienie, komentowanie w sobie – artykułowanie pisaniem. To ta samotność pośród ludzi, która nie pozwala na komunikowanie się z nimi, kiedy widzi się „ponadnormalnie” ...*Carl i Waltraut, bardzo lubię ich oboje, co mnie trochę zaskakuje, bo zwykle miałem okropne problemy z ludźmi. Niewielu się dla mnie nadawało. Był szalony Barbret i była Linda Li, i moja córka, a poza nimi przepaść..., ...bez ludzi przeważnie mogę się obejść..., ... ale i tak: ...przy życiu trzyma cię człowiek/ którego nigdy nie widziałeś...*

Pisał też Bukowski – przez kilkanaście miesięcy do tygodniówki *Open City* Johna Brayna. Komentował wydarzenia polityczne, pisał, z dużą wrażliwością o kwestiach społecznych, w mocnych, niekiedy drastycznych i jak zawsze nie pozbawionych refleksji zdaniach opisywał własne życie, twórczość, spotkanych w „drodze” ludzi. Warto przeczytać zbiór tych artykułów zestawionych w książce pt. „Zapiski starego świntucha”.

Ostatnie lata życia Bukowskiego upłynęły w jako takiej stabilizacji. Mieszkał z żoną w kalifornijskim San Pedro. Wtedy już komputer, nie maszyna do pisania, na półkach mnóstwo płyt z jego ulubioną muzyką klasyczną.

O starzeniu, o sobie mówił: *...pisanie to nie taka zła sprawa dla starego człowieka, jak sądzę..., w środku czuję się taki sam – tylko silniejszy, kiedy w miarę upływu lat piszę coraz lepiej..., każdego dnia budzę się około południa, jem z Lindą jakieś śniadanie, później jadę na tor i obstawiam konie, unikając ludzi mówiących „Hej, Bukowski prawdziwa ćma barowa!” Potem wracam i pływam trochę, i jem kolację, i idę na górę, i siadam przy komputerze, i otwieram flaszkę, i słucham Mahlera albo Sibeliusa, i piszę, z tym rytmem, jak zawsze.*

Leszek Engelking, tłumacz książek Charlesa Bukowskiego – o nim: *To Facet, którego za każdym razem czyta się inaczej. I myślę, że mówiłby do rzeczy nawet po trzynastym piwie. A nie ma takich zbyt wielu”. A kiedy poeta zmarł: „Rak. To dziwne, ale wydawał mi się młodszy, znacznie młodszy. I jakiś taki, cholera, odporny. Może nawet niezniszczalny. Chciałem Go odwiedzić w podróży do Stanów. Wiedziałem nawet, co dla Niego zabię, karton naszego piwa i parę paczek popularnych, żeby było przy czym pogadać”.*

Nie zdążył.

Marek Piechocki



numer 6

wyborę konia numer 6
mam kawałek do przejścia
z papierowym kubkiem kawy
w ręce
w deszczowe popołudnie,
wiatr przegania
małe strzyżyki z
dachu nad wyższymi rzędami ławek,
dżokeje wychodzą
na drugą z trzech gonitw
cisza
tylko spokojny deszcz
w jednej chwili
upodabnia wszystko
do siebie,
konie utrzymują między sobą
pokój
tuż przed pijaną wojną
i ja pod dachem
wymacuję
paczkę papierosów
sięgam po kawę
właśnie przechodzą konie
zabierając ze sobą swoich
małych ludzi –
jest tak pogrzebowo i wdzięcznie
tak radośnie
jak gdyby otwierały się
kwiaty.

Z tomu „krucyfiks
w ręku śmierci”
/1963 - 1965/

do stróżów miłosierdzia

ma sens
każde umieranie ma sens
każde zabijanie każda śmierć każde
przemijanie,
nic nie jest daremne
nawet szyja
muchy

kwiatek
mija całe armie
i jak mały chłopiec
który chce się pochwalić
zadziera do góry swój
kolor

Z tomu „na ulicy
przerażenia i udręki”
/1965 - 1968/

pociągnij za sznurek, a poruszy się kukielka

każdy facet musi zdać sobie sprawę
że to wszystko może zniknąć w
jednej chwili:
kot, kobieta, praca,
łóżko, ściany, pokój;
wszystkie rzeczy
najpotrzebniejsze do życia,
łącznie z miłością,
spoczywają na fundamentach z piasku –
i pojedyncze zdarzenie,
nieważne jak od ciebie odległe:
śmierć chłopca w Hongkongu
albo śnieżyca w Omaha...
może przynieść ci zgubę.
cała twoja porcelana rozbije się o
kuchenną podłogę, wejdzie twoja
dziewczyna
a ty będziesz stał pijany
w samym środku tego wszystkiego
i kiedy zapyta:
mój boże, co tu się stało?
odpowiesz: nie wiem
naprawdę nie wiem ...

Z tomu „płonąc
w wodzie tonąc w ogniu”
/1972 - 1973/

słodka muzyka

to więcej niż miłość bo nie
rani; rano
włącza radio, Brahms lub Ives
lub Strawiński lub Mozart, gotuje
jajka licząc na głos sekundy: 56,
57, 58 ... obiera jajka, przynosi
mi je do łóżka, po śniadaniu siada
na tym samym krześle, znowu słuchanie
muzyki klasycznej. jej pierwsza
szklaneczka szkockiej i trzeci papieros.
mówię że muszę iść na wyścigi. jest tu
jakieś dwie noce i dwa dni. „kiedy
się znów zobaczymy?” – pytam. Daje
do zrozumienia że to zależy ode mnie.
kiwam głową
a Mozart gra.

Z tomu „miłość to
piekielny pies”
/1974 - 1977/

Beata Klary

Wiersze prawdziwe

Rzadko można wziąć do ręki świetny tomik, a jeszcze rzadziej zetknąć się ze zbiorem utworów z czternastoletniego okresu twórczości. Tym bardziej, że autor *Wierszy osobistych* – Adam Korzeniowski – nie jest przedstawicielem podtrzymywanego nadal ideału romantycznego poety w postaci neurastenicznego młodzieńca o wybujałym ego. To człowiek dojrzały, który wiele już przeżył.

Wydane w 1999 roku teksty (nie wiem czy to był dobry rok?) są w pierwszym rzędzie próbą ukazania najważniejszych wydarzeń w historii jego życia.

Czym są te wydarzenia? Czy rządzą nimi zwykły, linearny porządek czasowy, czy też jakiś odrębny, inny ład, wyznaczony osobistą wrażliwością? To swoista droga życia, której autor daje świadectwo.

Gdy Korzeniowski otwiera tomik słowami:

Właśnie kruszył się poranek

Gdy dwa białe labędzie ze świstem przecięły szachownicę miasta

Czy były znakiem od Boga, czy tylko pomyliły bajki?

to odczuwam po prostu zadowolenie i wiem, że podróż po następnych wierszach będzie przyjemnością odkrywania nowych znaczeń. Kolejne utwory budują atmosferę krajobrazowości połączonej z szukaniem prawdy o życiu człowieka.

W słowach: *Gdy cicho śpiewa muszla i milczy kamień* (s.6) widać umiejętność autora w dobieraniu trafnych słów, frazeologizmów, które służą tworzeniu klimatu chwili. Ale owa estetyzacja nie jest najważniejsza. Do głosu dochodzą przemyślenia autora, jego osobowość. Nie dziwi więc tytuł *Wiersze osobiste*, bo takimi właśnie one są.

Twierdzeń w pierwszej osobie jest w tym tomiku wiele: *Ja w abstrakcyjne teorie nie wierzę* (s. 8), *chcę stanąć w pełnym mroku* (s. 6), *nie o to mi chodzi by wiele wymagać od innych* (s. 9), *mógłbym opowiedzieć ci* (s. 13), *a teraz mówię Kocham* (s.15). Prawie każdy wiersz zawiera osobistą myśl. I to urzeka. Jednocześnie mają one swoistego rodzaju uniwersalność, bo przecież sama odnajduję w nich siebie i swoje „ja”. Osobiste prawdy, intymne przeżycia autora są otwarte dla innych.

Wracając do pytania o przedstawiane wydarzenia, to każde z nich może przybliżyć odbiorcy postać autora, który kochał, przeżył ciężką chorobę, pożegnał najbliższych i przyjaciół. Autor urodził się we Wrocławiu, gdzie spędził większą część swojego życia. Od piętnastu lat mieszka w Gościemiu urzeczony pięknem przyrody, o której bardzo wiele pisze. Wielokrotnie odwołuje się do motywu ptaków: *głos dzikich gęsi* (s.29), *stadko śnieżnobiałych gęsi* (s.13), *jak tego gołębia na poboczu drogi* (s.20) czy *sikorki na oknie* (s.30) oraz innych elementów przyrody typu kamień, woda, drzewo, które kocha. Stąd właśnie bierze się jego czułość i męski zachwyt nad światem. Zachwyt prostotą, gdyż autor unika rozbudowanych obrazów celowo je ograniczając. Ale nie dajcie się zwieść pozornemu ładowi i rzekomej grzeczności tych wierszy. Przebija w nich bowiem buntowniczość, zadziorność i chęć poruszenia rzeczy, których zwykliśmy unikać. Choćby zwracanie uwagi na obecność ludzi pozbawionych marzeń, dorobkiewiczów, utopionych w pozorach życia, w pogoni za pieniądzem, która to pogonia niczego nie daje. Autor wybiera drugą stronę życia, w której ważnym życzeniem jest dotknięcie prostoty:

ugotuj mi zupy/ze zwykłych ziemniaków/z garścią soli kamiennej/wrzuć źdźbło trawy/nakarm mnie/zwykłą prawdą/położ na usta/jakieś ciepłe słowo (s. 33).

Nie mogę ukryć faktu, że od ponad półtora roku znam osobiście Adama (wspólnie pracowaliśmy w jednej szkole) i chyba nie przesadzę, mówiąc, że zaprzyjaźniliśmy się... Co ciekawe autor zamieścił w omawianym zbiorze tekst, skierowany do jednego z moich ulubionych poetów – Walta Whitmana. I jest to dodatkowy powód dla mnie, by cenić sobie ten tomik. Zachęcając do czytania wierszy obu twórców, przez uszanowanie – co z pewnością Adam mi wybaczy – zakończę słowami starszego z nich:

Poeci, którzy nadejdziecie! Mówcy, śpiewacy, muzycy przyszłości![...]

Wam zostawiając trudy dowodu i definicji;

Tego co najważniejsze, oczekując od was

(Walt Whitman).

Adam Korzeniowski

* * *

Iwonie

Na toaletce mamy wśród pudełek kremów leżała biała muszla z różowawym wnętrzem lubiłem do niej zaglądać szukając jej końca który skręcał się w mroczny labirynt tajemnic a potem przykładałem ją sobie do ucha i słuchałem szumu nieznanego morza a w lustrze widziałem jak w skupieniu słucha wpatrzony w swe odbicie bardzo mały chłopiec teraz kiedy tulę twe różowe ciało powoli odkrywam mroczną tajemnicę zamykam Cię w ramionach gdy wznosisz się falą i słucham jak pulsując przez usta oddychasz w tłumionych

westchnieniach

szumisz mi jak morze gdy na krótką chwilę odpływasz omdlała słyszę je wyraźnie jakbym białą muszlę którą miałem

w dzieciństwie

do ucha przykładał

* * *

czy pamiętasz jak Cię kiedyś przemycałem unosząc w grudce śliny skrytą pod językiem jak pod labiryntem papilarnych linii rozkwitały na skórze oazy rozkoszy z zamkniętymi oczami rzeźbiłem Twe ciało szukając granic nietrwałego piękna teraz bierzesz tabletkę tę na znieczulenie na pustkę na samotność która Cię otacza oglądasz serial o cudzej miłości i sama do siebie możesz się uśmiechać



Gert

Zobaczysz że umrę
Tak do niej powiedział
Gdy nagle zrozumiał
Że już go nie kocha
Stałem w korytarzu
Kiedy usłyszałem
Jak drżącym głosem
Wymawiał te słowa

Potem list dostałem
Karin w nim pisała
Że Gert się przeziębił
I choć ostabiony
Tylko obojętnie
Wzruszał ramionami
Nie chcąc słuchać o tym
Jak bardzo jest chory

Gdy zaczął majaczyć
Bredząc coś w malignie
Wtedy Fryc mąż Karin
Sam wezwał lekarza
Gdy go kładli na noszach
Jakby się przebudził
I tylko na nią patrzył
Tak Karin pisała

Wieczorem ze szpitala
Ktoś do nich zadzwonił
Że zapalenie płuc
Zbyt rozległe było
Że umarł o zmierzchu
Jakby się utopił
Tyle w chorych płucach
Zebrało się płynu

Wtedy nocą z Frycem
Wszystkie Gerta rzeczy
W karton spakowane
Przed dom wystawili
I patrzyli z okna
Jak unoszą je z sobą
Niczym nurt rwącej rzeki
Ci co przechodzili

I wtedy poczuli
Tak Karin pisała
Jakby Gert którego
Z przytułku zabrali
Rozpływał się w mroku
Zabierając z sobą
W tą ostatnią podróż
Wszystko co zostawił



Filip Szyfer

JABŁOŃ *

Chciałbym się znaleźć, w letniej porze, pod jabłonią zdrętwiałą. Chciałbym położyć się pod nią, w jej emanującej duchocie i zgniliznie, bowiem tylko wtedy poczułbym odprężenie. Nie chodzi mi o leżenie wieczne – do tego jeszcze mi daleko. Chodzi o odpoczynek, zapomnienie o czasie, odczuwanie wszelkiego robactwa na sobie i gilgotanie zielonej trawy, która delikatnie faluje przede mną jak targana przez wiatr woda. To bardziej kojące niż wszelkie smakołyki, sen, sukces i zwycięstwa, móc sobie leżeć w cieniu drzewa, a wokół leżą przegniłe jabłka, niektóre zmiażdżone od upadku.

I leżałbym sobie i patrzył w niebo, na chmury znikające, na ptaki fruujące, które siadając na gałęziach, wyczyniają różne dziwne przedstawienia, niby to instynktowne, lecz jednak zagrane. Co mi może zrobić polityka, ta niszcząca optymizm organizacja, co może zrobić wojna, o której inni lubią słuchać, bo ich nie dotyczy, co może zrobić pogoda, co może wiatr, co najwyżej zakołysać liśćmi i wprawić je w osobliwy taniec i w końcu, co mi może zrobić nic, to nic, co robi najwięcej, nie robiąc nic, starając się coś zrobić, robi, nie wiedząc, że robi, a wypływa to z nas, z naszej podświadomości? Nie mów, że nie wiesz o tym?! Takiej potęgi nie znać w dzisiejszym świecie?! Ale nieważne, przecież czas odpływać w zapomnienie, w uczuć pełne zagojenie, zapaść w odprężenie, którego nie ma nigdzie.

Kto powie, że świat nie jest wart zgniłego jabłka, na którym siadają muchy, a małe robaczki budują w nim korytarze, ślepe zaułki, labirynty? Chyba tylko ten, kto nie zamykał oczu w gorące dni, gdy wietrzyk muskał go delikatnie po czole, a ziemia ochładzała go swoim zimnem, jakby wiedząc, że tego potrzebuje. Chyba tylko ten, kto nie zaznał odwzajemnionej miłości traw, kochanego cienia, który podobno nie istnieje i jest tylko synem światła. Chyba tylko ten, kto naprawdę nie odczuwa, nie żyje, nie miłuje, nie otwiera się przed wszystkim, nie ma potrzeby dotykać miękkiej ziemi, szorstkiej roślinności, opierać się o drzewa, smakować słodkie jabłka, łykać czyste powietrze i słuchać śpiewu liści.

Ten ktoś to nikt.

* *Napisałem w przypiływie pozytywnej energii, którą niesie ze sobą wiosna, a promienie słoneczne oświetlały mój pokój. Dziękuję jej.*

W zadumie pochłonięty

Nigdy nie przypuszczałem, że kiedyś, o tak, że kiedyś to się stanie, stanie i stało się, i stało... Jak niewierny byłem i głupi może. Może? Gdy byłem mniejszy i młodszy zastanawiałem się nad tym, ale nie przypuszczałem... Jak to się dzieje? Jak to?

Nigdy bym nie pomyślał, że będę kochał mym spojrzeniem trawę, krzaki, drzewa i powietrze. Nigdy. Próbowalem wtedy, ale to było niemożliwe, nieosiągalne i nierealne. Jakby nie dało się tego kochać. Bo cóż jest takiego świetnego w przyrodzie i zieleni? Co?! Teraz to się zmienia, a ja zauważam tę różnicę dziwną, lecz radosną.

W tej chwili odkrywam tajemnicę kochania tego, czego wcześniej nie dało się kochać, bowiem wokół kochało się już tyle – mamę, tatę, dziadków, babcię, ciotki, piaskownice, zabawki i wiele, wiele innych rzeczy. Tych już, niestety, lekko zapomnianych rzeczy. Co więc sprawia, że kocham liście i kwiaty? Chyba to, że stanowią ucieczkę od świata problemów, konieczności, obowiązków, to, że zawsze są na nasze zawołanie, to, że one nie tworzą problemów, ale je usypiają, to, że uspokajają, to, że są lepsze niż nasz płacz, kłótnie, wady i głupota. Są lepsze. Są nieskażone.

Wpatruję się w te kolory niejaskrawe i marzę, i wzdycham, i czasami wrzuszam się. Ach... Czemu los jest tak okrutny, że nawet zgniła trawa lepszą bywa nagrodą niż życie? Dlaczego? Dlaczego, wytłumaczcie mi to, proszę.

Proszę.

Tak jak matki potrzebują się nagadać, ja pragnę posiedzieć wśród suchej trawy, wśród pełni życia innego niż ludzkie. Chcę chwili ciszy niepełnej i spokoju, jakby nie do zniszczenia. A jednak tak szybko się ludzie denerwują. Tak szybko... Czemu? Nic więcej nie potrafią zrobić lepiej niż to? Takie to. To takie? To takie to?! To...!!! Nie sposób ująć rzeczy te w słowa, brak w tym duchowości jakiejś. Tej duchowości ponad wszystko i ponad wszystkimi, tej duchowości.

Tej duchowości w tym świecie brak.

Jak w życiu...

a kto powiedział
że w muzyce najważniejsza
jest muzyka
wiosenne uderzenie gitary
poranne ukojenie fletu
marzeń perlistych pełne
granie i śpiew

i kto powiedział
że w utworze najważniejszy
jest utwór
istota jego
głębia melodii fortepianu
spokój dźwięcznej lutni
rytm wciągający jak morze
i wszystko współgra tańcząc

kto powiedział

w życiu jak w muzyce
mogą się liczyć tylko momenty
ciche szemranie trawy
jeden plusk
nieznany tajemniczy głos
rozmowa
coś jakby w tle

może liczyć się przecież
wszystko
mały drobiazg
jedna nuta
krzak na drodze
liść spadający z ramienia
melotron jednostajnie grający
i tza na strupie

w muzyce jak w życiu
mogą liczyć się tylko momenty

Dłoń w dłoni

Naiwna ręka
Dotyka twojego policzka

Jest miękki

Lekko jest płynąć
Po świecie wspomnień
Te usta
Szelest uczuć

Wulkan to my
A dłoń w twojej dłoni leży
Jak kwiat na stole

Twarze

Gdybym spotkał się z otyłą
To tylko dla przyjaźni
Którą z pewnością bym otrzymał
Ona promieniuje z jej twarzy

Gdybym miał się spotkać
z normalną
Całkowicie średnią i pospolitą
Nie patrzyłbym na jej twarz
Bo widziałem ją sto razy

Gdybym spotkał się z chudą
Patrzyłbym na jej twarz
Spoglądał bardzo intensywnie
Na niej jest najwięcej pagórków

Gdybym spotkał się ze znaną
Nie patrzyłbym na twarz
Twarz byłaby za mgłą
Gdzieś w oddali niewidoczna

Gdybym spotkał się ze sobą
Patrzyłbym prosto w oczy
Omijając twarz którą znam
W oczach byłaby twarz kobiety

Filip Szyfer

philsz@interia.pl

Młody dziennikarz, współtwórca strony dla młodzieży w tygodniku "Tylko Gorzów". Redaktor naczelny szkolnej gazetki V LO w Gorzowie Wlkp. Pierwsza publikacja utworu lirycznego: w tygodniku „Angora”, prozy w w ogólnopolskim miesięczniku „Poezja Dzisiaj”. Interesuje się: poezją, literaturą, muzyką, filozofią, żeglarsstwem.

Małgorzata Prusińska

Kosz czereśni

postawię przed tobą kosz czereśni
i będę patrzeć jak
rumienieją twoje kąciki ust
jak po wargach
ścieka ci ich sok

potem włożę między nie
płatek purpurowej róży
i błyszczącymi oczyma
będę dotykać
czerwonej pomarszczonej powierzchni

wgniotę w twoje wargi
swoje białe od tęsknoty policzki
skórę szyi
miękką część ucha
opuszki
włosy i rzęsy
różowe ze wstydu
będę miała rozwarłe usta
i dłonie szerokie z gorąca
będę drzeć
kiedy mnie dotkniesz
kiedy wejdę
na cztery rogi prześcieradła
i przytulę ramiona
do zimnej od nowa poduszki

a kiedy rozłożę ci się na udach
śladem po sukience
i czerwonym paznokciem
zadrzę jeszcze parę razy
po cichu
przyłgnę do ciebie
mokrymi piersiami
i czołem wolnym
od kosza czereśni...

Śnij mnie

Michałowi

śnij mnie proszę
ustami
wgniecionymi w poduszkę
śnij mnie
prześcieradłem przyległym
odległościami
nad porannym i wieczornym
mlekiem
ułoż mnie jak najbardziej miękko
śnij mnie

uśmiechnij mnie
w kącikach ust
ułoż w jeden szczyry
do łez
opleć mnie
jak skórę babie lato
i nie budź się
śnij mnie proszę
choć ty
dla mnie

Karolina Anna Kozikowska

Zeznania

włamali się
do mojego spokojnego świata
odarli z prywatności
harmonii głosu
opanowania myśli
pokazali światu
nawet zasuszoną różę
zerwaną w listopadzie
z grobu moich oczu
nie uszanowali tajemnicy
złocistych liści
suszonych pomiędzy kartkami
encyklopedii początkującego życia
dokonali eutanazji
na długich gałęziach
samotnych nocy
uśmiercili
sny w czarnych pudełkach
schowanych pod łóżkiem
przepasanych sznurkami
utkanych z łez
przeczytali listy
do ciebie
do mnie
i skazali na sztuczne obrazki
krótkich jesiennych radości
delikatne szkło
poraniło mi palce
nie czułam bólu
tylko chłód serc
których wokół nie było

pusto
cicho
krzyk zawisł w powietrzu

* * *

przez dwa tygodnie
czekali na śmierć
przykuci do łóżka
i każdego poranka
otwierali oczy z nadzieją
że to już nie tu
lecz gdzieś
gdzie nie ma tych
pochylających się
bladych ze zmęczenia twarzy
a jednak
zostawali jeszcze na chwilę
ażeby móc ogarnąć
cały ten bałagan
w białych fartuchach

kolejny dyżur
w hospicjum świętego
Kamila
przebiegł pod znakiem
wychodzącego zza chmury
słońca

Agnieszka Moroz

Monolog

Moje miasta
nie rosną
ognistą łuną oplatają myśli
lub stał swą odbijają w oczach

A moje ptaki
nie latają przy białych smugach
po ziemi suną piórem czarnym
bo dzioby ich brną w piachu szukając

I niebo moje
jest białe nie błękitne
a z każdą chwilą błednie coraz bardziej
bo nikt nie wierzy że przestanie

To niemożliwe
bym się pomylił
po prostu nic poza mną
nie może być
doskonałe

W biegu

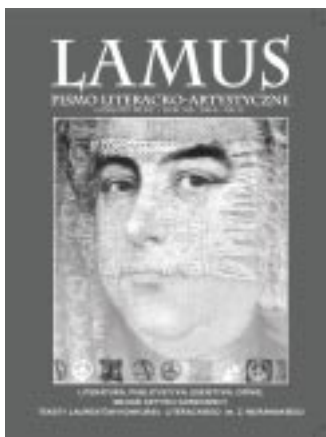
tak się miotam
od rana do rana
i tak w tym biegu
z kubkiem kawy
stygnę
a coraz szybciej
coraz mocniej
wrywa mi się pościel
praca! praca!
wrzeszczą
do leżących rzęs
aż kiedyś się w tłumie
zatrzymam
i pośród śmiechu krzyknę
że ten dzień
zwykleszy od wszystkich innych
zabijam
a tłum
ciało złapie i poniesie

Jak mgła

Kiedy odejdziesz
zasnę
razem z parą uleczę
pod niebo
a ono jak szkło
pęknie
błyszcząc światłem na krawędziach
Poruszana wiatrem
zadźwięczę
na stulonych liściach
pobębnię deszczową muzyką
i już niezdolna się obudzić
opadnę na trawę
cichą mgłą

Redaktor naczelny poleca

Trzynasty numer „LAMUSA” przekazujemy do rąk Państwa w częściowo zmienionej formie. Wprowadziliśmy kolorowe zdjęcia, zwiększyliśmy wielkość czcionki i ilość ilustracji. Zmieniony ład edytorski, mam nadzieję, sprawi, że pismo zyska na atrakcyjności. Tradycyjnie już numer otwieramy prezentacją gorzowskiego twórcy. Tym razem **Krystyna Kamińska** pisze o **Janinie Trojan**, fotografiku, która we wrześniu 2004 r. obchodziła 50-lecie pracy artystycznej.



W dużym bloku „IDA MŁODZI”, po dwóch wypowiedziach wprowadzających (**Eugeniusza Wieczorka** i **Renaty Ochwat**) zamieszczamy rozmowy z trzynastoma gorzowianami, którzy już „zaistnieli” bądź są na dobrej do tego drodze. Ireneusz K. Szmidt w szkicu „Młody Parnas” omawia próby poetyckie młodych gorzowian. Tekst uzupełnia publikacja wierszy dziesięciu autorów.

W bloku poświęconym X Jubileuszowemu Konkursowi Literackiemu im. Zdzisława Morawskiego publikujemy protokół jury, omówienie konkursu przygotowane przez redaktora naczelnego „POEZJI DZISIAJ” Aleksandra Nawrockiego oraz nagrodzone i wyróżnione teksty poetyckie i prozatorskie.

Następnie **Krystyna Kamińska** omawia wydarzenia z życia literackiego Gorzowa oraz prezentuje wydane książki literackie. Pozostając w obszarze zainteresowania książką **Grażyna Kostkiewicz-Górska** zamieszcza wykaz nowych publikacji regionalnych znajdujących się w zbiorach Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Gorzowie. O poezji cygańskiej pisze Anna Makowska, a jej tekst uzupełniają wiersze Papuszy i Karola Parno-Gierlińskiego.

W cyklu „SZTUKA W MIEŚCIE” publikujemy dwa odmienne spojrzenia na dokonania Teatru im. J. Osterwy w sezonie 2003/4 napisane przez **Renatę Ochwat** i **Ireneusza K. Szmidta**. Ostateczną ocenę gorzowskiej sceny pozostawiamy teatromanom. Chętnie opublikujemy głosy widzów zgadzających się z naszymi autorami, bądź mających odmienne zdanie.

W tym samym cyklu **Bartosz Nowak** (nowy autor na naszych łamach) omawia ciekawsze wystawy w gorzowskich galeriach. Architekt **Paweł Sierakowski** zastanawia się, co dalej z wielką płytą, pokazując jak poradzono sobie z tym problemem w innych krajach.

Natomiast **Błażej Skaziński** rozważa stan i perspektywy historycznej zabudowy Gorzowa. O sprawach polsko-niemieckich w różnych kontekstach piszą **Jerzy Zysnarski**, **Zdzisław Linkowski**, **Dariusz Barański** i **Leszek Bończuk**.

Życzę przyjemnej i pożytecznej lektury.

Eugeniusz Wieczorek



Poeci okrągłego stołu

Poeci Okrągłego Stołu są w różnym wieku i różnych zawodów: od uczniowie gimnazjum do emeryta. Piszą wiersze. Od czterech lat, zwoływani przez **Ewę Rutkowską** – miłośniczkę i propagatorkę poezji, przychodzą na spotkania klubowe do pałacu Pauckscha – dziś Grodzki Dom Kultury, bo chcą być ze sobą i rozmawiać o swoich wierszach. Najpierw były spotkania z uznanymi twórcami i teoretykami literatury, potem zrodziły się „warsztaty literackie” – publiczna praca nad tekstami, dyskusje, próby oceny, nie tylko prowadzącego warsztaty **Ireneusza Szmidta**, ale także koleżanek i kolegów.



Po dwóch latach zrodziła się pierwsza książka – antologia Klubu pt. „Niemy krzyk traw”, Skromna, w zeszytowej oprawie, ale „poważnie” drukowana, z grafiką **Romany Kaszczyca**. Pisali w niej przede wszystkim o sobie – to normalne, ale także o trudnej, otaczającej ich rzeczywistości. O pierwszych wzruszeniach miłosnych i o gorzkim w tej materii doświadczeniu. Wiele w tych pierwszych próbach było niezgody na kłamstwo głupotę i rutynę. „Niemy krzyk traw” (tytuł z wiersza **Marka Kierusa**) przeciw kosie, która wszystkich chciała by sprowadzić do jednego wymiaru.

Plonem kolejnych spotkań warsztatowych była druga antologia zatytułowana „Niedzielni Poeci”. Książka wydana profesjonalnie przez WAG „Arsenał” w 2002 roku, z grafiką **Grzegorza Piotrowskiego**, także pod kątem zawartych w niej utworów była o wiele bardziej dojrzała. U jednych autorów był to efekt systematycznego uczestnictwa w warsztatach, u drugich być może efekt rozwoju naturalnego talentu wzbogaconego o doświadczenia w kolejnych dwóch latach życia. Tytuł książki „Niedzielni poeci” (także wzięty z wiersza Marka Kierusa) podkreśla szlachetną amatorskość pomieszczonej w niej poezji – pisanej w wolnych chwilach od nauki i pracy.

W ostatnich dniach stycznia spotkaliśmy się na promocji trzeciej antologii Klubu. Wydana przez WAG „Arsenał” z rysunkami **Zbi-gniewa Siwka**, na 68 stronach zawiera wiersze 23. młodych i 15. starszych wiekiem autorów. **Elżbieta Kuczyńska** czytała po jednym wierszu każdego autora z dużym zrozumieniem zawartych w nich intencji i treści, budując klimaty śpiewanymi wierszami innych polskich poetów. Na gościach wieczoru, a nawet na licznie zgromadzonych poetach, którzy nieczęsto mają okazję słuchać interpretacji swoich utworów w dobrym, profesjonalnym wykonaniu, recital Eli pozostawił bardzo sympatyczne wrażenie. (sam)



„Sklep z nadzieją” już otwarty!

W lutym b.r. ukazała się po polsku i po niemiecku antologia prozy i poezji gorzowskiej pt. „Sklep z nadzieją” – „Ein Laden mit Hoffnung”. Jej autorka **Krystyna Kamińska** zamierzyła stworzenie szczególnego rodzaju „wypisów”, które powinny zainteresować nie tylko nauczycieli, uczniów gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych, ale i wszystkich innych mieszkańców euroregionu „Pro Europa Viadrina”. Euroregion ten obejmuje tereny środkowego Nadodrza, czyli część Ziemi Lubuskiej i część Brandenburgii. Polacy i Niemcy żyją tu w sąsiedztwie, na tej samej Nizinie Eberswaldzko–Toruńskiej.

Chodź dzieli nas Odra i język, coraz bliżej nam do siebie.

Znamy już swoje miasta, ulice, sklepy, szkoły, ale ciągle za mało znamy swoją kulturę, szczególnie literaturę. Bariera językowa, którą coraz sprawniej pokonujemy na płaszczyźnie wzajemnej komunikacji, w literaturze, szczególnie w poezji, ciągle jest wysoka. Ta bardzo potrzebna książka, starannie ułożona przez Krystynę Kamińską i wydana przez Stowarzyszenie Literackie „PROM” w Gorzowie i WAG „Arsenal”, dzięki pomocy finansowej Fundacji im. S. Batoro, powinna przybliżyć niemieckim odbiorcom literaturę powstającą w Gorzowie i w euroregionie Pro Europa Viadrina.

Zamieszczone w antologii–przewodniku utwory są zgrupowane wokół pięciu rozdziałów: legendy regionalne i ich literackie opracowania, łączy nas historia, łączy nas przyroda, mniejszości narodowe są wśród nas – Cyganie i Łemkowie, co dziś najważniejsze?, skąd zwątpienia? w czym nadzieja?

Każdy rozdział rozpoczyna wprowadzenie do tematu z punktu widzenia Polaków. Wybór tekstów literackich obrazuje wielostronne spojrzenie na dany temat. W zakończeniu rozdziału autorka zadaje czytelnikom kilka pytań, które winny się stać pretekstem do refleksji lub porównania widzenia polskich autorów ze spojrzeniem czytelników z Niemiec. Książkę kończą noty o autorach wykorzystanych utworów.

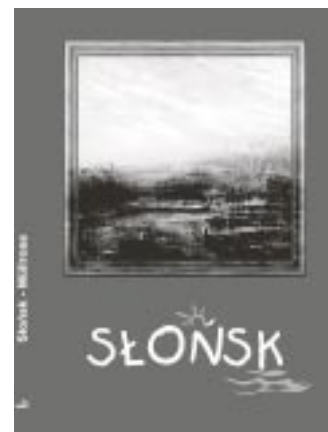
W czasie spotkań promocyjnych, które odbyły się najpierw 22 lutego w Bad Freienwalde u niemieckiego partnera Stowarzyszenia „PROM”, jakim było Centrum Interkulturowej Kompetencji – ZIKK i 15 marca w WiMBP w Gorzowie autorka i wydawcy usłyszeli wiele słów wyrażających uznanie za pomysł i realizację „Sklepu z nadzieją”. Wyrażano także nadzieję, że podejmą oni niebawem trud przygotowania do druku zapowiadanej drugiej części projektu – książkę ukazującą najważniejsze współczesne tematy w literackim opracowaniu pisarzy z Brandenburgii. (sam)



Krystyna Kamińska, Ireneusz K. Szmidt SŁOŃSK, czyli ziemia, woda, powietrze i słońce

Album o Słońsku bogato ilustrowany zdjęciami i malarstwem. Niewielki Słońsk ma niezwykle ciekawą historię, był bowiem stolicą brandenburskich joannitów – najpierw zakonu, potem stowarzyszenia skupiającego elitę landu. Także tu znajdowało się więzienie, pierwszy hitlerowski obóz koncentracyjny i miejsce kaźni. O walorach przyrodniczych świadczy to, że 80% powierzchni objęte jest ochroną, tu znajduje się Park Narodowy „Ujście Warty”.

Album wydany przez Wydawnictwo „Arsenal” przy pomocy funduszy Unii Europejskiej nie może być sprzedawany i jest własnością Urzędu Gminy w Słońsku.



Władysław Łazuka Jeszcze wiersz

Tom nowych wierszy poety z Choszczana, jednego z najbardziej cenionych liryków naszego regionu. Autor zawsze znajdował inspiracje w przyrodzie. Także subtelny obraz natury kreśli wysmakowaną metaforą, wykrywa nowe związki między przyrodą a człowiekiem. Wydawca: WAG „Arsenal” przy finansowym wsparciu Starostwa Powiatowego w Choszcznie i Działu Parku Narodowego.



Witold Niedźwiecki – „Sodoma czyli apokryfy Starego Testamentu”

Witold Niedźwiecki opowiedział historie zapisane w Biblii nowym językiem; nie całkiem współczesnym, ale bliższym nam, niż bohaterom sprzed tysięcy lat. Choć rozgrywają się one na Ziemi Obiecanej, pewnie mogłyby się zdarzyć wszędzie. Jak dziś by się zachowali tamci bohaterowie? Jak my oceniamy ich czyny, przesłanki tych czynów, dążenia, nadzieje?

„Sodoma” zachęca do ponownej lektury Starego Testamentu i prowokuje do zastanowienia się przede wszystkim nad Człowiekiem.

Książka nestora gorzowskiej literatury nagrodzona została „Wawrzynem Lubuskim” za najlepszą książkę wydaną w 2004 r. w województwie lubuskim.



Witold Niedźwiecki uhonorowany!

W wigilię Świąt Bożego Narodzenia Leszek Bończuk odwiedził Witolda Niedźwieckiego, gorzowskiego pisarza, obchodzącego 45. lecie pracy twórczej i 75. urodziny, przekazując jubilatowi w imieniu Wojewody Lubuskiego okolicznościowy adres.



Gorzów Wlkp., grudzień 2004 r.

WOJEWODA LUBUSKI
Janusz Gramza

*„Dopomóż dzisiaj odchodzącym chwilom,
by jutro były warte wspomnień”*

Phil Bosmans

Pan
Witold Niedźwiecki

Jeżeli ktoś przez 45 lat dopomaga odchodzącym chwilom, które już teraz są warte nie tylko wspomnień, bo stale współtworzą piękno i humanitarne wartości, bo są obecne w kulturze Ziemi Lubuskiej – to jakimi słowami dziękować? Niech więc pomogą „Pegazy wszelakie”, które tak serdecznie Pan ukochał.

Dziękujemy za Pana dorobek twórczy, który w 75. lecie Pana urodzin został przypominany niedawno. W pamięci miłośników książki obecne są Pana tomy opowiadań, powieści i reportaże, inspirowane również podróżami zagranicznymi po Bliskim Wschodzie, b. Kresach Wschodnich Rzeczpospolitej.

Dziękujemy więc Panu, Szanowny Panie Witoldzie za to, że od lat kolejne pokolenia mogą ten talent podziwiać, że słowa myśli ludzkiej wzbogacają kreowane przez Pana postaci i są obecne w kulturze polskiej.

Dziękujemy za wieloletnią pracę dziennikarską, za „Drogę do Samosierry”, za „Kręte ścieżki”, „Sahrę” i „Dowódcę umarłych okrętów”, za „Bramę Pomorską”, „Odnaleźć siebie” i za niedawno wydaną „Sodomę”, będącą apokryfami Starego Testamentu.

Życzę Panu wielu lat życia w sztuce i szlachetnym zdrowiu.

Janusz Gramza

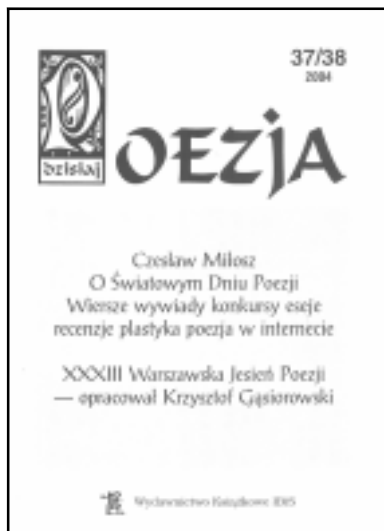
Wawrzyny dla gorzowian

Do „Lubuskiego Wawrzynu Literackiego” – najważniejszej nagrody literackiej naszego regionu zgłoszono 35 książek poetyckich i prozatorskich. W pierwszym etapie konkursu tzw. Dużą Kapitułę stanowili laureaci „Wawrzynu” z lat ubiegłych, którzy wyrażali opinie o zgłoszonych książkach rekomendując najlepsze jurorom powołanym przez organizatorów. W drugim etapie do pracy przystąpiło jury w składzie: **Andrzej K. Waśkiewicz** – przewodniczący (zramienia Urzędu Marszałkowskiego), **Sławomir Kufel** (rekomendacja Urzędu Miasta Zielona Góra), **Ireneusz K. Szmidt** (rekomendacja Związku Literatów Polskich) oraz **Eugeniusz Kurzawa** (przedstawiciel „Gazety Lubuskiej”). Sekretarzem jury była – jak zwykle – organizatorka „Wawrzynu” **Maria Wasik** – dyr. WiMBP im. C.K. Norwida.

Oba zespoły oceniające uzgodniły werdykt:

„Lubuskie Wawrzyny Literackie” za 2004 r. przyznano książkom: **Witolda Niedźwieckiego** z Gorzowa Wlkp. pt. „Sodoma” oraz **Zbigniewa Kozłowskiego** z Żar pt. „Skarb atamana”. Za najbardziej wydaną książkę uznano „Ptaka umarłych” **Edwarda Dębickiego** z Gorzowa (Wydawnictwo Biblioteki Narodowej), a autora uhonorowano dyplomem za wartości poznawcze książki. Również gorzowianka – **Beata Patrycja Klary** otrzymała za tom wierszy „Witraże” dyplom honorowy za najciekawszy debiut roku 2004.

Wręczenie nagród miało miejsce 24 lutego w WiMBP w Zielonej Górze. Gorzowska delegacja było dość liczna, z **Lidią Przybyłowicz** – naczelnikiem Wydziału Kultury UM na czele. Fragmenty nagrodzonych utworów czytał **Mieczysław Hryniewicz**, także związany z Gorzowem. Serdeczne gratulacje i życzenia na następne lata otrzymał jubilat – Witold Niedźwiecki. Podkreślano znaczący udział gorzowskiego środowiska literackiego w życiu artystycznym województwa, które również sukcesami „Wawrzynu” udowodniło, że powołanie samodzielnego oddziału ZLP w Gorzowie było już tylko zwykłą formalnością.



Gorzowianie w „Poezji Dzisiaj”

W najbliższym numerze ogólnopolskiego pisma literackiego „Poezja Dzisiaj” wiele stron poświęconych będzie gorzowskiemu środowisku poetyckiemu. Otworzy je artykuł **Krystyny Kamińskiej** a następnie wybrane wiersze przedstawiają: Teresa Borkowska, Kazimierz Furman, Jerzy Gąsiorek, Marek Grewling, Roman Habdas, Hanna Kaup, Ludwik Lipnicki, Władysław Łazuka, Agnieszka Moskaluk, Małgorzata Prusińska, Maria Przybylak, Elżbieta Skorupska-Raczyńska, Ireneusz K. Szmidt, Barbara Trawińska, Aldona Robak, Irena Zielińska, Joanna Ziembińska-Kurek. Inicjatorem takiej formy promocji naszego środowiska poetów byli **Aleksander Nawrocki**, red. nac. pisma i **Edward Jaworski**, dyr. WiMBP w Gorzowie.

W dniach 14-15 kwietnia w Warszawie obchodzony będzie Światowy Dzień Poezji, na który zaproszenie otrzymali: prezes Oddz. ZLP **Ireneusz K. Szmidt** oraz dyr. **Edward Jaworski**. Zapowiedziany jest przyjazd do Gorzowa Aleksandra Nawrockiego – red. nac. „Poezji Dzisiaj” razem z zagranicznym poetą zaproszonym do Polski z okazji Światowego Dnia Poezji.

Spotkania w bibliotekach

Związek Literatów Polskich wspólnie z Wojewódzką i Miejską Biblioteką Publiczną organizuje cykl 10. spotkań z gorzowskimi pisarzami w filiach WIMBP. Jako pierwsze odbyło się spotkanie z **Agnieszką Moskaluk** 16 marca w filii nr 3 na Os. Piaski. Z kolei **Barbara Trawińska** spotka się z czytelnikami w siedzibie głównej biblioteki 31 marca, a **Kazimierz Furman** 14 kwietnia o godzinie 18.

Hyde-Park poetycki

Od stycznia w każdą środę w Miejskim Centrum Kultury odbywają się spotkania nazywane „Poetyckim hyde-parkiem” prowadzone przez **Kazimierza Furmana**. W zamyśle miała to być impreza typu slam, podczas której autorzy prezentują swoje wiersze, a publiczność, głosując, natychmiast je ocenia. Formuła ta w Gorzowie sprawdza się umiarkowanie, natomiast spotkania zyskały inną wartość: można się na nich wiele dowiedzieć o współczesnej poezji polskiej i obcej, bowiem prowadzący je Kazimierz Furman solidnie przygotowuje wybrane przez siebie tematy.



Piosenki Irka Szmida

18 lutego w klubie „Pod Filarami” odbył się koncert pt. „Piosenki z treścią” w wykonaniu **Mikołaja Pańkowskiego** z Warszawy. Śpiewał on skomponowane przez siebie piosenki do wierszy **Ireneusza Szmida**. Obaj panowie współpracowali ze sobą w latach 80-tych w Szczecinie. Przygotowali kilka programów kabaretowych, do których wiele tekstów pisał Szmid, a muzykę Pańkowski. Potem życiowe losy rzuciły jednego do Gorzowa a drugiego do Warszawy, ale utrzymywali stałe kontakty i wymieniali się dokonaniem twórczymi. Tak zrodziły się kolejne piosenki. Jest ich łącznie do najmniej 30. Śpiewa je kompozytor akompaniując sobie na fortepianie lub keyboardzie. Najlepsze zarejestrowane zostały na dwóch płytach kompaktowych. Uczestnicy koncertu „Pod Filarami” dostali je w prezencie.



Goście „Daniela”

Księgarnia „Daniel”, a dokładniej jej właściciel **Daniel Puczyłowski** coraz częściej zaprasza pisarzy, którzy w jego księgarni podpisują swoje książki a następnie spotykają się z czytelnikami. Pierwszym gościem, jeszcze w 2003 r., był aktor i poeta – **Krzysztof Pieczyński**. W 2004 r. dużym wydarzeniem było 12 maja spotkanie w teatrze z bardzo popularnym w Polsce amerykańskim pisarzem **Wiliamem Whartonem**. W styczniu 2005 r. na zaproszenie „Daniela” przyjechał do Gorzowa wrocławski pisarz – **Andrzej Ziemiański**, autor czystej sf. Głośne stały się jego opowiadania: *Bomba Heisenberga* (pierwsze miejsce w plebiscycie Nowej Fantastyki, Nagroda Sfinks 2001), *Toy Toy Song*, *Lodowa opowieść*, *Toytrek*, *Waniliowe plantacje Wrocławia* (pierwsze miejsce w plebiscycie Nowej Fantastyki, Sfinks 2002), czy *Autobahn nach Poznań* (Nagroda imienia Janusza A. Zajdla 2002, Puchar Bachusa). Wierne grono czytelników spotkało się z pisarzem w pubie „Doors”.

Na 31 marca zapowiedziano przyjazd kolejnego amerykańskiego pisarza, **Jonathana Carrolla**, jednego z najpopularniejszych i najoryginalniejszych współczesnych pisarzy. Jest on autorem powieści *Dziecko na niebie*, *Zaślubiny patyków*, *W krainie chichów* i wielu innych oraz zbiorów opowiadań i scenariuszy filmowych. Jego twórczość określa się mianem europejskiej wersji realizmu magicznego.

W dalszej kolejności odbędą się spotkania z, **Elżbietą Skorupską-Raczyńską**, **Teresą Borkowską**, **Ireneuszem K. Szmidtem**, **Tadeuszem Szyferem** i **Janem Grossem** oraz innymi. Ponadto filia „Centrala” przy ul. Kombatantów kontynuuje samodzielnie prowadzony cykl spotkań z młodymi twórcami. 18 marca zaproszono do zaprezentowania się czytelnikom **Agnieszkę Moroz** i **Kamile Wojtas**. Projekt spotkań finansuje Ministerstwo Kultury.

Morawski w Muzeum Literatury

17 lutego 2005 r. w siedzibie głównej Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej odbyła się uroczystość przekazania rzeźby popiersia gorzowskiego literata **Zdzisława Morawskiego** autorstwa **Andrzeja Moskaluka**. Odsłoniła ją **Maria Morawska** – żona pisarza, a fundatorami byli właściciele firmy **SANITAR Wanda** i **Jan Kordaczowie** z Gorzowa. Biblioteka ma już rzeźbę **Bronisławy Wajs Papuszy** autorstwa **Karola Parno Gierlińskiego**, niebawem przybędą popiersia **Ireny Dowgielewicz** i **Włodzimierza Korsaka**. Dobry początek planowanego Muzeum Literatury w nowym gmachu.

Uroczystość przekazania rzeźby zgromadziła miłośników twórczości poety, przyjaciół i twórców. Władze województwa reprezentował wicemarszałek woj. lubuskiego **Bogusław Andrzejczak** a władze miejskie naczelnik Wydziału Kultury – **Lidia Przybyłowicz**.

Miłym akcentem było przekazanie pierwszych egzemplarzy tomu wierszy **Zdzisława Morawskiego** pt. „Odra pisane” żonie poety, bibliotece i sponsorom. Poeta przygotował go krótko przed śmiercią, ale do tej pory nie był opublikowany. Teraz ukazał się dzięki staraniom Oddziału ZLP i Wydawnictwa „Arsenal”.

Wiersze **Zdzisława Morawskiego** recytowała aktorka Teatru im. J. Osterwy **Bożena Perłowska**. Grał „Revelation Quartet”.

Zdjęcie z uroczystości na str. 23 w literackim serwisie fotograficznym.



Wołam

próbuję uchronić
pędzących za fajerwerkem
branych za światło

gdy mówię im
nie wierzą
bo widzą czarno

nieliczni mają odwagę
spojrzeć
spojrzeć w oko czeluści
ogień imponuje
lawą bulgoce jak złoto
do bólu głowy
nad krawędzią

stąd już niedaleko
do cienkiej granicy
za którą
wszystko tłumaczy się
– przypadkiem
– decyzją innych
tylko nie sobą

wołam w pustkę echa

Landsberg'45 czerwiec

dworca nie było, mało domów
ulice pełne gruzów
matka z dziewczynką o oczach
pełnych zdziwienia
i szpaler wypalonych schodów

katedra jak bastion ocalała
od niej na lewo więcej domów
ale okna i drzwi zamknięte
na głucho
nagle z łękiem usłyszałam
Niemców, jak nigdy nic siedzieli
przed sklepem, ktoś palił fajkę
potraktowali nas jak powietrze
idziemy dalej, skręcamy
wołamy do okien, otwiera ojciec
witamy się z nim jak we śnie

od podwórza ślady bomb
okna zabite deskami
Niemcy obiecali wrócić

w ogrodzie zrywam dojrzałe wiśnie
których smaku nie zapomnę

Nowy Rok

i znowu o rok
czas się nam postrzał
ale my
czujemy się jak nasze myśli

im większa ciekawość
tym pamięć młodsza
bo odkrywając
nie pozwala się nudzić
szarym komórkom
– kusi obiecuje podnieca

kto jeszcze szuka
– ten młodość znajduje

Fatum

nieświadomość dziecka
cierpi inaczej
– w milczeniu znosi urazy
upokorzenia
a ból krzyczy w pustkę
bo nie ma w niej miłości
matka nie czuje wyrzutów
namawiając ojca do
wymierzenia cielesnej kary
płacz dziecka woła
w poduszkę
jedyną istotę do przytulania

żał i poczucie krzywdy
że tak musi być
rosną z wiekiem i pulsują
a kiedy dojrzeją prawdy
stygmaty bólu
zabarwia zgorzknienie

Przyjaciele

nie jesteś sam
gdy otwierasz swój dom
na stoły pełne półmisek
kiedy w ogrodach żniwa
gwar zabaw i pieśni
pełne kielichy
a na ławkach podniety

wtedy masz przyjaciół

ale
burza spaliła dom
opuściła cię kochanka
dotknęta choroba
borykasz się sam
w krajobrazie pustki

– głos więźni ci w gardle
znikąd wsparcia
twoi rzekomi przyjaciele
są przyjaciółmi innych
szybko zapomnieli

ich pamięć jest jak wiatr

przed egzaminem

Maćkowi

słońcem
nakarm pragnień
porywy bezkresne
w przestrzeń
serca wpisz
nieba testament
jak nieogarniony
horyzont
Tam jesteś!
w wielkości
dalekiej
i mądrości
nieznanej
i marzeń
niedopełnionej nigdy
nadziei
żywej

żyjącej
ożywiającej

wstań
i idź
w blask
wielkości
doskonałości
świętości
na egzamin
nigdy
nie dokończony

* * *

Życia kawałek
niewiele
lat dwa
zaledwie
uczucie całe wieki
i miejśc
kilka

i ludzi
nowych szereg
ciężkie od braku łez
powieki
serce jedno
taki czas
i takie chwile
niewielkich moich
zasług niedostatek
łaski blask
na grzechów moich
tyle
czy niepotrzebnej
miłości
wydatek

* * *

Joli...

Koniecznosc
gdy nocne jezioro
księżyc
rozświetli blaskiem
gwiazd
do nich podążaj
Nieskończoność
światalek
marzeń treścią
natchnij
utul
do serca
wiary tęsknotę
że świat
jest
dla ciebie
na bliskość chcenia
na dłoni gest
na miarę
nadziei

Ks. Sławomir Kokorzycki

Urodził się 3 lipca 1963 roku w Szczecinie. Świecenia kapłańskie przyjął w roku 1989 z rąk ks. bpa Kazimierza Majdańskiego w Szczecinie. Pracował jako wikariusz w Barlinku, w parafii pod wezwaniem Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny (1989-1991), Nowogardzie (1991-1992) i Inisku (1992-1993). Od 1993 roku pracował w Wydawnictwie „Ottonianum” w Szczecinie. Współpracował z dwutygodnikiem katolickim Pomorza Zachodniego „Wczoraj i dziś” (1988-1989) i z „Kościołem nad Odrą i Bałtykiem” (od 1990). W latach 1993-1995 był członkiem redakcji „Kościoła...”. Członek Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Uprawia publicystykę o tematyce religijnej, teologicznej i społeczno-politycznej. Współpracuje z prasą regionalną: „Echo Barlinka” 1991, „Plusy i Minusy” – Nowogard 1991-1992, „Kurier” – Hamburg. Jego publikacje ukazywały się również w „Słowie – dzienniku katolickim”. Tomik „Album ze zdjęciami” wydany w 1995 roku był jego debiutem poetyckim. Od 15 grudnia 1995 roku jest proboszczem parafii w Korytowie, gdzie stworzył pierwszy w Polsce Ośrodek Wspierania Rodziny, który prowadzi różnorodną działalność socjalną i kulturalną na rzecz mieszkańców wsi. Ośrodek wydaje również gazetkę pt. „Wiejska Agencja Informacyjna”. W roku 1999 wydał kolejny tomik pt. „Pacierz mój...”.

Wieczór autorski prezesa Zarządu Głównego ZLP Marka Wawrzekiewicza (Biblioteka Główna WiMBP, 17 grudnia 2004 r.)



Uroczystość powołania oddziału Związku Literatów Polskich w Gorzowie, z udziałem Marka Wawrzekiewicza (Biblioteka, 18 grudnia 2004 r.)



Podczas inauguracji Witold Niedźwiecki obchodził jubileusz 75. urodzin i 45. rocznicę debiutu literackiego. W prezencie otrzymał pierwsze egzemplarze swojej nowej książki pt. „Sodoma”. Jej promocja odbyła się 3 lutego 2005 r. w Klubie Myśli Twórczej „Lamus”.



„Sklep z nadzieją” w ZIKK – w Bad Freienwalde 12 lutego 2005 r. Jerzy Grodek dziękuje gościom z Gorzowa i tłumaczowi Heiko Waltherowi.

Uroczystemu odsłonięciu popiersia Zdzisława Morawskiego 17 lutego towarzyszyła prezentacja jego najnowszej książki pt. „Odrą pisane”





Marta Guśniowska

DESZCZNA NOC

Coraz głośniejsz deszczu krople
Uderzają o parapet:
Więc wychodzę na dwór oknem
I te krople w dłonie łapię...

łapię dziesięć, nawet więcej,
I dwadzieścia, i czterdzieści:
Wilgoć cieknie mi po ręce,
Bo już w dłoniach się nie mieści...

Lecz chcę jeszcze! Więcej jeszcze
Deszczu, co się w gwiazdach mieni:
Kiedy w dłonie już nie zmieszczę,
Resztę łapię do kieszeni...

Już kieszenie przepelnione,
Już jezioro mam w kapturze:
W pełnych deszczu butach tonę,
Czołem tysiąc płynie stróżek...

Lecz czy starczy? Czy już dosyć?
Krople myśli pluszczą w głowie:
Cichym Morsem na dwa głosy
Wystukują mi odpowiedź:

Starczy! Chluszcząc wszem i wobec,
W wilgociących też nastroju,
Przemoczoną swą osobę
Wpuszczam oknem do pokoju...

Potem chlapiąc mokrym krokiem
Do łazienki daję dyla:
Deszcz dobija się do okien,
Ja – nad wanną się pochyla...

Zaraz w wannę wszystko wleję
I zachowam na czas suszy:
Tak jak chowa się nadzieję,
W przenajskrytszej części duszy...

MOJE SERCE

Moje serce już więcej nie zniesie
Tych upadków po każdym z uniesień,
Osiniaczeń po każdym z zachwyków
I zadrapań, skaleczeń i zgrzytów
I nie zniesie me serce już więcej
Martwej ciszy po każdej udręce,
Więc mi nie mów, że trudno je znaleźć,
Bo ukrywszy – choć cząstkę ocalę...

POZDROWIENIA
Z ZIEMI

A u nas? Wszystko jest wspaniałe:
Mamy się świetnie, jest śliczna pogoda,
A dary ziemi są tak doskonałe,
Że aż odchodzić jest nam czasem szkoda!
Tylko ciekawi jesteśmy jednego:
Zastanawiamy się, czy mógłbyś, Panie,
Przysłać po nas tu kogoś innego,
Bo Śmierć sprzykrzyła nam się niesłychanie...

DIETA

A więc gdybym w poniedziałek
Dwa ziemniaki zjadła całe,
A na drugi dzień, we wtorek,
Brzuch zapchała pomidorem,
To w dzień trzeci, czyli w środę,
Pić bym mogła tylko wodę,
Lecz bym za to mogła w czwartek
Cztery zjeść buraki tarte
Chociaż przez to cały piątek
Pić bym mogła tylko wrzątek,
Ale mogłabym w sobotę
Mieć już na co chcę ochotę:
Szcypior, nać lub inne ziele
Zjeść bym mogła już w niedzielę!
Taką zastosuję dietę,
By przejść odchudzania metę,
A gdy wyda się niezdrowa:
Zawsze można zwymiotować!



Przepraszamy

Wydawcy antologii „Poeci okrągłego stołu” bardzo przepraszają autorkę wyżej zamieszczonych grotesek lirycznych za wydrukowanie ich pod nazwiskiem Beaty Klary. Błąd powstał w wyniku przetwarzania korespondencji elektronicznej do edytora tekstów. Widać że chochlik drukarski znalazł sobie całkiem ciepłe miejsce w komputerowej technice edytorskiej.

Bardzo serdecznie przepraszamy a wiersze tym razem drukujemy pod właściwym nazwiskiem Marty Guśniowskiej.

WAG „Arsenal”

Aforyzmy Jana Grossa

Najwięksi ateści wiedzą,
że niewiele znaczyliby bez Boga.

* * *

Aspiracje najczęściej wyprzedzają
możliwości.

* * *

Błazen się błażni,
kiedy nieudolnie błażuje.

* * *

Przed obrzucaniem błotem nie uchronią
cię najbardziej wymyśle błotniki.

* * *

Nawet najbogatsi mogą cierpieć
z powodu nędzy umysłowej.

* * *

Zbytńia dobroć dla wszystkich może
również wyrządzić wiele zła.

* * *

Ognisko domowe czasem tak parzy,
że trzeba wziąć zimny prysznic.

* * *

Niektóre dziewczyny bywają tak zręczne,
że potrafią się wpleść w węzeł małżeński,
a potem nawet go rozwiązać.

* * *

Kompromis dla słabszej strony
to zwycięstwo.

* * *

Akt małżeństwa – wariackie papiery
wręczane ludziom oszalałym z miłości.

* * *

Najwięcej mówią ci, którzy nie mają nic
do powiedzenia.

* * *

Nieprzyjaciele – kiedy znajdą wspólnego
wroga – stają się przyjaciółmi.

* * *

Masa ludzi marzy o masie upadłości.

* * *

Nawet głuchy może usłyszeć głos
sumienia.

* * *

Przejdźcie przez bramę triumfalną nie
zawsze jest triumfem. Zależy, z której
strony się przechodzi.

Często wyrządza się wiele zła dla
dobra sprawy.

* * *

Drogi do żłobu nie znajdziesz
na żadnej mapie.

* * *

Śpij z żoną własną. Cudze nie dadzą
ci spać.

* * *

Życie – teatr, któremu los podrzuca
repertuar.